Rok LIV. № 27. Rok 1914



WATOWE I PUCHOWE **KOŁDRY, MATERACE** WŁOSIANE I WALDHAROWE, **BIELIZNA POŚCIELOWA.**
Najświeższe modele posiada Magazyn pościeli

MARJI URBAŃSKIEJ

(suk. K. SZWEMBERGERA)

Warszawa, CHMIELNA 9. Telefon 178-82.— Ceny stałe.



Z metod fizykalno-kosmetycznych, zalecanych do stosowania przez współczesną racjonalną kosmetykę, na pierwszem miejscu należy bezwarunkowo postawić t. zw. naparzanie twarzy. Zabieg ten daje świetne wyniki w leczeniu najrozmaitszych wad cery, jako to: wągry, pryszcze, łojotok twarzy, opalenizna, zżółcenia, zmarszczki i t. p. Chcąc atoli czynność tę wykonywać racjonalnie, umiejętnie, należy posługiwać się wyłacznie przeznaczonemi do tego celu wannami parowemi.

Ceny wanien: z kloszem szklannym rb. **10,** z satynowym rb. **6.**

Główny skład w magazynach kosmetycznych

W. PASZKOWSKI

Marszałkowska 109, róg Chmielnej,
i Nowosenatorska 2, róg Trębackiej,
wysyła pocztą za zaliczeniem.

Setki podziękowań.



ZWRACAM Pieniądze!

Wspaniały, szlachetnie uformowany biust i cerę różowo-białą otrzyma Pani przy pomocy mego **„Tadellos".** Nie wpływa na zgrubienie podskórnej warstwy tłuszczu w talji. Użycie zewnętrzne. Liczne wyrazy uznania. Gwarancja za skutek i nieszkodliwość. Dyskrecya przesyłki tylko przez panią

A. NEBELSIEK **BRUNŚWIK, NIEMCY, Breite Strasse 343.**

1 doza 2 ruble, 2 dozy 3 rb. 50 kop. Do kuracyi potrzeba najwyżej 3 dozy—5 rb. Za zaliczeniem o 35 kop. więcej. Wolne od opłaty cła, przesyłamy do domu. Przy zapłacie z góry, 30 k. za porto z przesyłką.

Zdumiona jestem nadzwyczajnym wynikiem, za co Pani z całego serca dziękuję i bardzo proszę wysłać mi 2 dozy „Tadellos“.......... G. B. z A.

Moja przyjaciółka przed niedawnym czasem przysłała mi „Tadellos“, ponieważ otrzymała znakomite wyniki. więc i ja gotowa jestem stosować „Tadellos“. Upraszam o przysłanie 2 dóz........ K. M. z G.

Za przesłanie pańskiego „Tadellosu“ przesyłam serdeczne podziękowanie. Kuracja działa nadzwyczajnie i zamawiam zarazem również 3 dozy dla mojej przyjaciółki.................... A. F. z A.

☞ Oryginały podziękowań do przejrzenia na żądanie. ☜



BLASKOWIEC

WOSK PŁYNNY, niezastąpiona zaprawa do posadzek, podłóg malowanych, linoleum, do odświeżania mebli i t. p. Wydaje przyjemny zapach leśny. Schnie prędko, dając niezrównany połysk.

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE.

UWAGA: nacierać jak najcieńszą warstwą.

Uwaga—Pracodawcom

Ksawery Biernacki i S-ka

Biuro Komisowo-Rekomendacyjne 1-szego Rzędu

Zatwierdzone przez Ministerjum i kaucjonowane

Warszawa, Marszałkowska 68 róg Sadowej. **Tel. 280-42.**

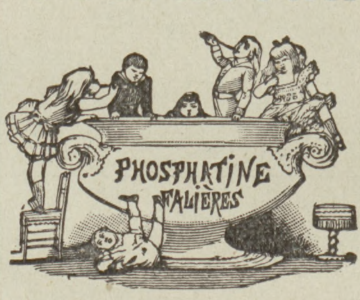
Polecamy pp. Pracodawcom

gwarantowanych moralnie i materjalnie, rutynowanych pracowników płci obojga, absolutnie bez żadnych kosztów pośrednictwa, **w dziale rolnym i nauczycielskim,** a także załatwiamy komisowo handlowe tranzakcje. Mamy głęboką nadzieję, iż J. W. PP. Pracodawcy przy zapotrzebowaniu nie omieszkają nas zaszczycić swemi zamówieniami. W oczekiwaniu których

Pozostajemy z głębokim szacunkiem

Ksawery Biernacki i S-ka.

FOSFATYNA FALIERA



znakomity pokarm, najbardziej polecany przez lekarzy dla dzieci od 7-iu miesięcy, zwłaszcza w czasie odstawiania od piersi i w okresie rośnięcia. *Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.* Bardzo pożyteczny dla starców i rekonwalescentów.

Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

PARYŻ.

6, rue de la Tacherie

Z. Dusoge dawniej **J. Straus** **SKŁAD PŁÓTNA I POŚCIELI № 7. Nowy Świat № 7.**

Poleca w dużym wyborze: **Kołdry watowe, wełniane i bajowe. Pierze i puch. Firanki krajowe i kapy koronkowe. Kretony i batysty. Przyjmują się kołdry do roboty z własnych i powierzonych materyałów. Ceny możliwie nizkie, stałe.**

Miłosierdziu Szanownych Czytelników

polecamy biednego sierotę po inteligentnych rodzicach, wzorowego ucznia 4 klasy szkoły polskiej, który prosi na wpis, ubranie i książki. Ofiary przyjmuje redakcya dla sieroty **ucznia 4 kl.**

Pracownia sukien, okryć damskich i dziecięcych.

M. Kotowskiej Żórawia 7. m. 6, tel. 219-69

ma zaszczyt zawiadomić, że dla dogodności szanow. pp. Klijentek wprowadzony został wyrób własny gorsetów i pasów, obecnie tak modnych, pod kierunkiem wieloletniej współpracowniczki firm zagranicznych.

Przyjmuje się wszelkie zamówienia w zakres krawiectwa wchodzące jako to: suknie; okrycia, futra, mufki, kołnierze, kostjumy „tailleur“ z własnych i powierzonych materyałów, po cenach b. przystępnych. Wszystko wykonywane przez specjalistki.

Dla szanownych pań prenumeratorek miejscowych i zamiejscowych tygodnika „Nasz Dom“ porady bezpłatne, tyczące zakupu materyałów, fasonów, wykonywanych robót w domu, w pracowni Żórawia № 7 m. 6, tel. 219-69.

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIESCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 4 Lipca 1914 r. № 27.

Echo przeszłości.

„Wychowanie w domu i szkole". Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Ciągłość myśli pedagogicznej polskiej. Eleonora Ziemięcka. Rej o matkach. Górnicki. Orzechowski. Listy do Red. „Naszego Domu". Poczucie „zbiorowości". Samowychowanie. Charakter. Rzemiosła dla dziewcząt.

W ostatnich zeszytach organu nauczycielstwa polskiego, „Wychowanie w domu i szkole", znajdujemy bardzo ciekawą pracę o poglądach pedagogicznych Klementyny z Tańskich Hoffmanowej.

Czy to anachronizm? Bynajmniej. Autor na podstawie pracowicie zebranych cytat dowodzi, że ideologia jej nie jest przestarzała, że wiele z jej wskazań dałoby się dziś jeszcze praktycznie zastosować, a co więcej, że koncepcye naszej autorki i wychowawczyni są nieraz tak śmiałe, iż wiodą one pewną drogą polską myśl pedagogiczną „przez przeszłość ku teraźniejszości i przyszłości".

Wiele też pomysłów i prawd głoszonych przez Hoffmanową, dopiero w czasach obecnych zyskuje na popularności i znaczeniu, ponieważ wyprzedziły one o przeszło pół wieku odkrycia, które są uważane ogólnie za najnowsze zdobycze wiedzy.

Żałować więc tylko należy, że młode, dzisiejsze pokolenie pomija z lekceważeniem takie książki, jak: Pamiątka po dobrej matce, Listy o wychowaniu i t. p. Eleonora Ziemięcka, jeden z najgłębszych umysłów filozoficznych w Polsce, uważała je za nie podlegający zmianom czasu dorobek narodowy, tem więcej, że Hoffmanowa broniła się wytrwale od destrukcyjnych wpływów, rozpanoszonej wówczas cudzoziemszczyzny i czerpała wskazówki z pism pisarzy złotego wieku, ze źródeł rodzimych.

Utrzymała tym sposobem ciągłość myśli pedagogicznej polskiej. U Reja znalazła wezwanie, aby matki same wychowywały swoje dzieci i kształciły je odpowiednio, gdyż się „przyrodzenie nasze rodzi, jak goła tabliczka, a co na niej napisane, to już zawżdy na sobie nieść musi".

Radził on jej także, aby dzieci nie czytały zbyt wiele, ale za to same książki dobre, a przedewszystkiem żywoty ludzi sławnych, aby miała przykłady „sławy, cnoty a poczciwości". Rej bowiem, a za nim wszyscy ówcześni pisarze uważają cnotę na podstawę charakteru, do cnót zaś niezbędnych „dla każdego stanu" zaliczają: „miłosierdzie, stałość. bojaźń Bożą i sprawiedliwość"; chcą, aby w tym kierunku szło całe wychowanie człowieka.

Górnicki kładzie większy nacisk na wykształcenie umysłu i pomimo zaznaczonej różnicy pomiędzy umysłowością męską a żeńską, żąda od kobiety, aby umiała dużo, bo przez to ustrzeże się od specyalnych wad kobiecych jak plotkarstwo, hardość i t. p.

Orzechowski idzie dalej jeszcze. U niego urodzenie nic nie znaczy, o ile nie idzie w parze z moralnością i religijnością, co: „obłudną chwałę od prawdziwej odróżnia i drogę najpewniejszą do niezawodnego celu wskazuje". Od Skargi wzięła Hoffmanowa pierwszy impuls do występowania przeciwko skażeniu języka polskiego, używaniu obcych wyrazów, przez kobiety szczególniej. Uzupełniwszy te wskazania własnemi przeżyciami i doświadczeniami, utrwala je w pismach i książkach, walcząc niezłomnie przeciwko wadom ówczesnego wychowania, młodych dziewcząt szczególniej, a pracując czynnie w tym zakresie, jako wizytatorka zakładów naukowych dla panien w Warszawie, jako nauczycielka w Instytucie dla guwernantek.

Upadek powstania listopadowego wydala ją z kraju; już tylko pismami przypomina się społeczeństwu, nie mogąc dalej pełnić czynnej roli wychowawczej. Umiera na obczyźnie w 1845 r., pozostawiając w pracach swoich drogą dla narodu spuściznę.

Przeglądając listy panien nadsyłane do redakcyi „Naszego Domu", przyszło mi na myśl, że właśnie w zdaniach i aforyzmach Hoffmanowej znalazłaby się jasna, prosta i pewna odpowiedź na stawiane w nich trwożne a chwiejne zapytania: co właściwie jest życiem i co z niem zrobić należy? „Dążyć coraz wyżej w doskonałości", odpowiada polska mentorka, „a losu dary chować, jak nam się dostały, to, według mnie, cała szczęścia tajemnica".

Napozór wydaje się to zdanie tak nieskomplikowane, jak nakaz katechizmowy, a jednak zmieścić w niem można cały program życiowy, którego naszym pannom tak bardzo nieraz brakuje.

Nie to bowiem, czem los nas obdarza, stanowi wartość życia, ale to, co jest naszym dorobkiem duchowym; wtedy tylko stajemy się „człowiekiem", gdy odczujemy cały ciężar odpowiedzialności, jaki na każdym członku społeczeństwa spoczywa.

Poczucie „zbiorowości" miała Hoffmanowa ogromne, odpowiedzialność jednak względem niej pojmowała nadzwyczaj prosto, przedewszystkiem jako

„konieczność pracy, przynależnej tak bogatemu, jak ubogiemu"; nie dopuszczała możliwości bezczynnego życia, na jakiemkolwiek stanowisku społecznem.

Nie miała też bynajmniej dzisiejszych pojęć burżuazyjnych co do osłaniania dzieci sfer zamożniejszych przed trudem i przeciwnościami.

„Żywić dzieci i utrzymywać należy tylko przez czas ich rośnięcia, a potem postawić je należy w możności wyżywienia siebie".

Obowiązkiem rodziców jest dać im tylko umiłowanie prawdy i zamiłowanie pracy".

Zna też doskonale próżność i arystokratyzm swego narodu.

„Polakom zarzucają, i słusznie, że dobijają się tylko urzędów lub osiadają na roli, wstydząc się wychowywać swe dzieci do ręcznej pracy, bo to rzekomo nie wypada i czyni ujmę dumie rodowej..."

Po za pracą utylitarną jednak, po za rozwinięciem sił duchowych i fizycznych, któreby pozwoliły borykać się z przeciwnościami, co bynajmniej nie uważała za nieszczęście, lecz za konieczność życiową, pragnęła jeszcze, aby *„każdy z miejsca, które mu Opatrzność przeznaczyła, potrafił się przyłożyć do pracy społecznej"*. „Powinności" życia dzieli na te, które uważamy za „osobiste", i na te, które każdy człowiek mieć powinien względem drugich. O ile pierwsze mają na względzie szczęście indywidualne, o tyle drugie uwzględniają je tylko w związku *z pomyślnością i rozwojem danego społeczeństwa.*

„Każdy bowiem człowiek" mówi, „jest ogniwem wielkiego łańcucha, członkiem ogromnej rodziny, musi więc żyć dla drugich.

„Społeczeństwo jest dla niego owym *wielkim zawodem* przez Opatrzność mu do spełnienia wyznaczonym, bez niego nie doszedłby do zupełnego udoskonalenia, nie wydałby na jaw, nie użył przymiotów mu danych, nie zaznałby szczęścia słodyczy".

Ze słów tych jednak wynikałoby, że owa „słodycz szczęścia" nie istnieje na tle pożądań „osobistych", że daremnie jej szukać, gdyż wtedy tylko znajdzie się sama, gdy potrafimy naszą osobowość podporządkować dobru ogólnemu.

Przeszło pół wieku ubiegło od śmierci Hoffmanowej, a postęp w tym kierunku nie jest wielki — pełno jest jeszcze u nas rozgoryczonych i wykolejonych jednostek, niezdolnych pojąć właściwego „sensu życia", nie rozumiejących tych słów, które przesyła z za grobu: „że kobiety tylko na to żyją, aby szerzyły, ile możności, panowanie dobra naokoło siebie, osłaniały złe, spełnione, zapobiegały mającemu się spełnić".

Aby módz jednak pełnić tę przemożną rolę w życiu, muszą przejść przez szkołę „samowychowywania".

Zalecała ją jaknajgoręcej, zaznaczając, że najlepsza szkoła dać może tylko impuls i początki, dalszą robotę prowadzi życie, myśl zbudzona i umiejętność korzystania z doświadczenia.

Większy też nacisk kładzie na wychowanie moralne, niż na umysłowe, w czem spotyka się z żądaniem dzisiejszej pedagogii, żąda więcej *charakteru* od młodzieży płci obojej, niż literatury, jakby przeczuwała, że nadejść musi kiedyś szkoła przyszłości, której głównem zadaniem będzie skierować wychowańców do pracy nad sobą.

Żąda ona nauki rzemiosł dla dziewcząt „nietylko dla przyszłego zarobku, ale i dla niepogardzania ręczną pracą". Metoda ta święci dziś większe tryumfy, niż ona kiedyś marzyć mogła, w tym kierunku bowiem idzie cała reforma szkolnictwa, podnosi ona do godności pracę fizyczną, uważając ją za równoważny czynnik wychowawczy z rozwojem umysłowym.

Powiedzmy jeszcze, że Hofmanowa, wychowana na francuszczyźnie, miała silne poczucie konieczności oparcia pracy wychowawczej na niewzruszonym podkładzie narodowym, a rozumiała to w ten sposób, żeby dziecko od zarania życia nauczyć kochać to wszystko, co jest a co powinno mu być najbliższe, „bez fałszywej czułości, w której często ukryte jest samolubstwo, ale z taką mocą duszy, która jest zdolna codzień małe ofiary czynić, zanim raz w życiu na wielką się odważy".

D. K.

Wycieczka hodowlana Ziemianek do Niemiec i Danii.

IV.

Czem Dania zdobywa rynki zbytu? Zmysł handlowy, organizacya, solidarność.

O nadzwyczajnem powodzeniu Danii w zakresie rozwoju produkcyi świń i jaj słyszałyśmy od kilku lat tyle, że niemała ciekawość nas brała, jak też ta rzeczywistość wygląda.

Hodowcami w Danii są właściciele drobnych kolonii — „bogaci chłopi", jak ich nazywał nasz przewodnik. Znakomite rezultaty, jakie osiągają, zawdzięczają wyłącznie umiejętnej organizacyi i swojej wrodzonej pracowitości. Duńczycy produkują tylko to i tylko tak, jak tego wymaga najlepszy rynek świata, t. j. Anglia; chociaż produkcya dotyczy żywych stworzeń, jednak doszli do prawie fabrycznej jednolitości towaru, stąd też kupujący wie, że zawsze dostanie towar taki, jakiego żąda, a nie przypadkowy produkt.

Zwiedzanie nasze zaczęło się i skończyło na rzeźni, miałyśmy więc odrazu sposobność skonstatować matematyczną jednolitość towaru dostarczonego i wzorową celowość organizacyi.

Świnie żywe, których waga wynosi 90 — 100 kilogramów, dowozi pociąg do samych drzwi rzeźni, wprost z wagonu po platformie przechodzą do chlewa w ilości około 1000 sztuk dziennie. Zabijanie odbywa się z piorunującą szybkością, biją bowiem 100 sztuk na godzinę; natychmiast po zabiciu wpuszczany jest wieprz do kadzi z ukropem, skąd silnik elektryczny przesuwa go do pieca, w którym się osmala szczecinę. Dwóch ludzi oskrobuje go, trzeci wyjmuje wnętrzności, odcina łeb, nogi, i rozpłatuje na dwie połowy, które przesuwają się do chłodni, gdzie zszeregowane w dwa długie rzędy wiszą przez 24 godziny. Po tym przeciągu czasu następuje solenie ropą słoną za pomocą szprycy, którą robią kilka nakłóć, wreszcie układają połowy jedną na drugiej, przesypując grubo solą i po 4 dniach, jako gotowe do transportu, pakują w kadzie i wysyłają do Anglii. Ropa wyciekająca zlewana jest do zbiornika i znowu po odpowiedniem nasyceniu używana, uważają bowiem, że taka jest najlepsza. Tak się przedstawia przygotowanie do handlu owych słynnych *baconów*. Na górze w dużej i pięknej sali zarządu przyjmowano nas winem, które wypiłyśmy za zdrowie gościnnego kraju. Zasiada tam kilkunastu członków zarządu, pełniących honorowo swe obowiązki i wybranych z pośród udziałowców. Udziałowcem staje się każdy dostawca, choćby jednej tylko sztuki. Otrzymuje on zapłatę, której wysokość warunkuje 1)waga sztuki, nie niższa niż 90 i nie wyższa niż 100 kilogramów, 2) wartość rzeźnia, a m. stosunek bitej wagi do żywej, i wreszcie 3) gatunek poszczególnych części mięsa. Opłata obliczona jest nie od żywej wagi a od rzeźnej,—powoduje to niezmier-

ną dbałość dostawców o produkowanie takich świń, któreby dały jaknajmniejszą stratę na wadzę, aby zaś do tego dość, założone zostały doświadczalnie dla określenia wartości produkcyjnej danych hodowli.

Właśnie jedną z 3 stacyi takich zwiedzałyśmy w *Elsesminde*. Jestto 120-morgowy folwark z pięknym domem i olbrzymiemi zabudowaniami, tworzącemi dziedzińce. Jest on własnością prywatną, ale subsydyowany przez rząd o tyle, że połowa ceny prosiąt jest przez niego płacona. Chlew w Elsesminde mieści 520 sztuk karmników. Każdy hodowca, pragnący mieć świadectwo produkcyjności, obowiązany jest dostarczyć rocznie po 2 prosiaki od każdej maciory. Prosięta na wypas odstawiane tam są już po skończeniu 4 tygodni przy wadze około 12 kil. i osiągają wtedy cenę 18 koron, t. j. mniej-więcej 9 rb. 50 kop. W Elsesminde trzymane są aż do osiągnięcia wagi rzeźnej, co wynosi przeciętnie od 180 — 200 dni przy dziennym przyroście około 0.56 do 0.65 kil. Koszta paszy obliczane są stosownie do ilości spożytych duńskich jednostek paszy i na tem właśnie polega doniosłość tych prób. Przy zupełnie jednakowem żywieniu spotrzebowują jedne sztuki 3.47 jednostki, inne dochodzą do 4.10. Strata na wadze waha się pomiędzy 24.5% a 27.6%, wynosi zaś u świń angielskich wielkich białych przeciętnie 24.7%, u krajowych 26.6%. Gatunek mięsa określany jest stopniami od 1—15, osiąga u świń angielskich przeciętnej 13.1, u krajowych — 12.

Żywienie polega na trzykrotnem karmieniu papką z osypek zbożowych z dodatkiem mąki rybiej, mięsnej lub krwi i zaparzonej gotowaną serwatką.

Obejrzawszy wszystkie świnie, wybrałam te, które na oko przedstawiały najlepszą budowę, długie, równe, szerokie w krzyżu, o dobrze rozwiniętych piersiach i szeroko rozstawionych nogach, i zażądałam bliższych szczegółów o hodowli. Okazało się, że sztuki te miały najwyższą produkcyjną wartość, co skonstantowawszy, zamówiłam w tej hodowli dla siebie zarodowe sztuki, które też wkrótce do Szreńska nadejdą.

Dalszym etapem naszych studyów były *chlewnie opasowe*. Chlewnie te nie trzymają macior i same nie produkują prosiąt, a tylko kupują w hodowlach specyalnie znów temu poświęconych. Czterotygodniowe prosiaki w partyach po 30 sztuk stoją w dużych cementowanych i murowanych klatkach, na gołej kamiennej podłodze, jedzą z kamiennych polewanych koryt i śpią na łóżkach mocno wywyższonych i suto słomą wysłanych.— Chów i sposób żywienia tych więźniów prawie nigdy na okólniki nie wypuszczanych są w wysokim stopniu niehygieniczne, forsowne żywienie przy braku ruchu spowodowały bezwarunkowo duży pomór, gdyby nie to, że sztuki już w 6 miesiący idą na rzeź—jest to zatem nie hodowla, a właściwie czysto przemysłowa masowa produkcya. — Chłopi na 60 — 90 morgach ziemi, trzymają naraz po 300 takich karmników i wypasają ich rocznie do 600 — dorabiają się przytem znakomicie — zamożność ich wprost bije w oczy.

Trzeci typ chlewni nazwałabym prosiętarniami. O ile w poprzednich chodzi o szybki wzrost i rozwój bakoniaków, o tyle w tych produkują jaknajszybciej, jaknajwiększą ilość prosiąt. Maciory dobierają zatem bardzo płodne i starają się o to, żeby prawie 3 razy na rok wypadało prosienie, co osiągają odstawiając prosięta już po skończeniu 4 tygodni. — Sztuki takie na rozpłód są niezdatne, natomiast rzeźny materyał przedstawiają doskonały.

Ostatni typ—to *chlewnie zarodowe*, te właśnie, w których się poprzednia kategorya zaopatruje w rozpłodowce.—Maleńka Dania, mająca 2.000000 mieszkańców, posiada 23 chlewnie rasy wielkiej białej angielskiej i 89 krajowych, zapisanych do związku. Rasy krajowe, krótkie, grube, kłapouchy, mają już niemały proc. krwi szlachetnej, ale różnią się jeszcze budową od angielskich. Produkcyjna ich wartość cokolwiek niższa, niż anglików, ale wytrzymałość nieporównanie lepsza.

Chlewnie produkujące prosięta na wypas chętnie używają krzyżówki a m. knura angielskiego do macior krajowych, — daje to wyborny materyał rzeźny.

Krótkie to sprawozdanie daje miarę znakomitej oryentacyi handlowej Duńczyków. Organizacya ich — to znakomity podział pracy, celowa i umiejętna produkcya.

Rezultatami jej — znakomite powiększenie majątku Duńczyków i bogactw Danii.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Wieczorna szkoła handlowa przygotowawcza dla kobiet.

W celu podniesienia poziomu umysłowego licznych rzesz pracownic handlowych i przemysłowych i udostępnienia im wykształcenia zawodowego, przy kursach handlowych wieczornych Zgromadzenia kupców m. Warszawy istnieje żeńska wieczorna szkoła handlowa przygotowawcza. W szkole tej wykłada się: język polski, rosyjski, niemiecki, arytmetykę, geografię handlową, przyrodę i kaligrafię. Po ukończeniu szkoły na kursach handlowych specyalnych wykłada się przedmioty handlowe, jak: buchalteryę, arytmetykę handlową, korespondencyę, ekonomię polityczną, prawo, naukę handlu, skarbowość, historyę handlu, statystykę ekonomiczną, towaroznawstwo, języki obce, stenografię, kaligrafię i pisanie na maszynach.

Zapisy do szkoły przygotowawczej handlowej przyjmuje i informacyi udziela kancelarya szkoły (Prosta 14) od godz. 10-ej rano do 3 po południu i oprócz tego kierownik kursów (Erywańska 2 — 4) od godz. 7-ej do 10-ej wieczorem. Programy bezpłatnie. Opłata za naukę wynosi rb. 12 kop. 50 półrocznie.

Wiadomość tę powinny skwapliwie pochwycić liczne rzesze panien, które się pytają: „co robić?“ a również wychowawczynie, które tak często zwracają się do nas o rady w pokierowaniu pracą córek.

Przemysł i handel leżą u nas odłogiem. Musimy się doń przygotowywać, aby prosperował i normalnie się rozwijał.

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA)

MATKA.

Pozatem nieraz się zdarzało, że i do pokoju Iny zajrzała jakaś mundurowa czapeczka. Niby po książkę, niby po informacyę przybiegał młodzik i, zatrzymany paru dobremi słowami, przysiadał na kanapie — i mówił — zwierzał się — spowiadał — I odchodził z jaśniejszem czołem.

I ciotka stawała się coraz potrzebniejszą.

Czuła ona jednak jakiś niepokój. Czuła w Ewelince gromadzące się podejrzenie, iż ona to właśnie jest owym złym duchem, owym obcym, który wionął na ich „chrześciański“ dom tchnieniem nowości, postępu i emancypacyi — że na nią ona zrzuca wielką część swych irytacyi i ją czyni za nie odpowiedzialną. A może — jeszcze — i trochę jej zazdrości...

Bo, chociaż było pewnem, iż Ewelinka ani się

domyślała codziennych odwiedzin Stefana, i nie wiedziała wcale o tej przyjaźni, która ich dwoje od tylu lat łączyła — chociaż, zaabsorbowana swemi kłopocikami domowemi, nie zdradzała dotychczas obaw o małżeńską wierność męża, nie mogła jednak nie widzieć tego, że Stefan z nią, z Iną, przypadają do siebie. Jakkolwiek, nie narzucała się ona w domu Glińskich, jakkolwiek starała się, tam będąc, przestawać głównie z Ewelinką i z nią tylko rozmawiać — widząc ich razem, mógł każdy odrazu się domyśleć, że tych dwoje łączyło mnóstwo wspólnych myśli, interesów i spraw różnych — co więcej, że łączyło ich przywiązanie wzajemne. Tego i Ewelinka nie mogła nie odczuwać.

I Ina drżała na myśl, że umysł jej pospolity i płytki tylko pospolite, ujemne znaczenie będzie mógł temu nadać i zdobyć się potrafi jedynie na brudne posądzenie. Prawdy zaś ani zdolny będzie nawet przypuścić. I wobec tej grożącej możliwości pytała się nieraz sama siebie, czyby nie lepiej było opuścić to miasto — odejść gdzieś daleko — i zniknąć im z oczu.

Nawet raz wspomniała o tem Stefanowi. Lecz jego przerażenie — jego okrzyk: „A cóż ze mną będzie? Bez ciebie, wiesz, że pójdę na złe drogi — Ty mnie naprawdę podtrzymujesz we wszystkiem, co dobre — A ja taki już jestem, że potrzebuję podtrzymania“. — Jego oczy, które ogarnęły ją takiem ciepłem, wiernem, kochającem spojrzeniem — i przytem własne uczucia, co głośno w sercu wołać zaczęły — To wszystko razem zamknęło jej usta. Nie mówili już o tem ze sobą. Ale złe przeczucie, jak gradowa chmura, wisiało nad nimi.

Aż chmura pękła — i gradem sypnęła.

Było to w piękny dzień wiosenny. Budziła się natura po zimowym śnie, słońce mocniej grzało, ziemia dyszała lubością w jego promieniach. Wszystko tu w przyrodzie miało wygląd radosny. Tylko z pola dalekiej wojny szły straszne wieści i, jak obłok siny, rozpościerały się nad umysłami. Życie szło tu jeszcze zwykłym trybem, lecz oczy zwracały się coraz uporczywiej ku dalekiemu Wschodowi i serca czekały —

Stefan miał nowe zamówienia, pilnować musiał rozpoczętych robót i wyjeżdżać często w dalsze okolice. W domu był gościem jedynie. Ewelinka widywała go tylko podczas obiadu, lub późnym wieczorem, gdy do domu powracał. Był zapracowany.

Inie również przybyło z wiosną zajęcia — i na pensyi Miszewskiej, i prywatnych lekcyi, i społecznych zajęć. Pod wieczór wracała do domu zmęczona i z przyjemnością, jako miłego odpoczynku, wyglądała chwili, gdy się drzwi otworzą i wsunie się przez nie kochana głowa, z codziennem zapytaniem: „Czy można?“ I wejdzie on, przyjaciel najlepszy, i podadzą sobie ręce z uśmiechem. I może nawet nie powiedzą sobie nic — tylko usiądą obok siebie — czuć będą, jak ich serca wspólnie biją — jak ich myśli wspólnie lecą — i przez chwilę będzie im dobrze. I on odejdzie wypoczęty, pokrzepiony, silniejszy. A ona zabierze się do dalszej pracy z cichem w duszy zadowoleniem.

Codziennie chwili tej wyglądała — A gdy zdawało się, że Stefan nie przyjdzie, tęskniła do niego.

Właśnie tego pięknego dnia wiosennego, Stefan wrócił po całym tygodniu nieobecności. Jeździł na wieś do księcia Lulusia, któremu pałac budował, a i do Zabrodzia zaglądał. Wrócił do domu, zjadł pośpiesznie obiad, zdał pokrótce relacyę ze swej wycieczki żonie, na zapytanie dzieci o Zabrodzie odpowiedział ogólnikowo — i zaraz wyszedł. Obejrzał tu i owdzie roboty swoje, w biurze pozałatwiał rozmaite interesy, wpadł do kawiarni na gazety — i o zwykłej porze przedwieczornej same go nogi poniosły ku mieszkaniu Iny.

Przyjęła go okrzykiem radości: — Ach, ty! nakoniec! Dobrze, żeś wrócił! Mam ci tak wiele, tak wiele do powiedzenia!

Odbierała mu laskę i kapelusz — wieszała jego palto na haku — sadowiła go na zwykłem miejscu — nalewała mu herbatę. I natychmiast owiewała go atmosfera prawdziwego „domu“ — czuł, że tu jest bardziej „u siebie“, niż w tej swojej legalnej rodzinie, i że ta kobieta, która oto patrzała na niego dobremi oczyma i kładła mu rękę na ramieniu, lecz z którą nigdy nie połączył go nawet pocałunek, jest mu bardziej od tamtej „żoną“.

Nazbierało się rzeczywiście wiele, wiele rzeczy do powiedzenia. I na szerokim świecie, i tu na bliższym, wypadki następowały jedne po drugich z szybkością. Więc Ina, pochylona nad Stefanem, opowiadała. A on słuchał — i swoje zdanie wtrącał — i pytał —

I tak byli rozmową zajęci, tak wzajemnie sobą zaabsorbowani, że nie słyszeli lekkiego pukania do drzwi, i nie obejrzeli się nawet, gdy te drzwi się otworzyły i stanęła w nich — Ewelinka.

Stała przez chwilę, patrząc na ich pochylone ku sobie głowy. I nagle, z ust jej żółcią i goryczą wzbierających, wystrzelił okrzyk: — To ty tu!

Jak biczem smagnięci, odskoczyli od siebie. Przerażonemi oczyma ujrzeli nad sobą wzburzoną twarz i pałający wzrok prawowitej małżonki. I znowu usłyszeli krzyk:

— To ty tu! — I dalszy runął na nich potok. — Tak? To ty nie masz nigdy ani chwili czasu dla żony, dla dzieci! Ale na flirty i romansy z takiemi ot! — to masz czas! masz! W domu, to niczego dopytać się u ciebie nie można — milczysz, jak zaklęty — A tu, rozwiązuje ci się język — w miłem towarzystwie! O, nic dziwnego! Znudziła się już żona i dzieci własne — zachciało się zmiany — wrażeń — miłostek! Tak, tak! Wy, mężczyźni, wszyscy jesteście tacy sami — Żadnemu — żadnemu wierzyć nie można. O, teraz już wiem — I ty taki sam, jak oni wszyscy. A ja, głupia, myślałam, że gdy ma się żonę młodą, zdrową, ładną jeszcze — to powinno wystarczyć. Teraz wiem... wiem... Tylko mnie to dziwi, że wybrałeś sobie... cha, cha, cha... taką... taką Inę... I że Ina... ma ochotę — ma sumienie... Że jej nie

wstyd — odbierać żonie męża! I to kuzynce — krewnej... Fe! Fe! Że się też nie lękasz kary bożej! Że... że...

Reszta utonęła w gwałtownych szlochach, które ją porwały. Zasłoniła sobie twarz rękami i głośno, rozpaczliwie zapłakała.

— Ewelinko! Na miły Bóg, uspokój się! Przyjdź do przytomności! *(d. c. n.).*

Zajęcia wakacyjne.

Fotografia.

Mało która z rozrywek jest równie stosowną dla dam, jak fotografia.

Ten piękny wynalazek, w którego dziedzinie dokonano niedawno bardzo doniosłych ulepszeń, pozwala nam niejako wyilustrować nasze życie, zgromadzić szereg zdjęć, żywo odtwarzających nam w pamięci najpiękniejsze chwile naszego istnienia. Widoki z miejscowości odwiedzanych przez nas podczas wypoczynku wakacyjnego, grupy, portrety, wszystko to składa się na album, który nam później będzie sprawiał niemało zadowolenia.

Istnieje przekonanie, że fotografia jest sportem trudnym. Tak jest, ale tylko do pewnego stopnia. Kto zna kardynalne wskazówki, ten przy małym nakładzie kosztów i pracy osiągnie reazultaty wybitne.

Podajemy tutaj szereg wskazówek, zaczerpniętych z naszego długoletniego doświadczenia. Zaczynamy przytem od aparatu.

Otóż kosztowny aparat wcale nie jest potrzebny. Latem przy dobrem świetle zwyczajny widokowy aparat, to jest zaopatrzony w tanią soczewkę achromatyczną, a kosztujący kilkanaście rubli, zupełnie wystarczy. Można przy jego pomocy robić ładne widoki i bardzo udatne portrety przy odpowiednich warunkach.

Polecamy jednak klisze zwyczajne, nie zaś błony, które mają dotąd ważne wady. *Klisze.* Zwyczajne, niezbyt szybkie klisze dają wyniki zupełnie zadawalające. Można używać klisz wyrabianych w Rosyi, które są tanie.

Obrabianie klisz. Bardzo jest trudnem utrafienie czasu ekspozycyi, co się zdobywa długoletniem doświadczeniem. Lecz istnieje sposób, pozwalający otrzymać bardzo ładne zdjęcia nawet przy mocno przetrzymanych kliszach. Jestto wywoływanie powolne w stojących kiuwetach. Można czekać, aż się zbierze 12 zdjęć i potem wszystkie klisze wywołać równocześnie. Jestto najkrótszy i najlepszy sposób, który gorąco polecamy, nietylko początkującym ale i doświadczonym amatorom.

Papier. Zwyczajny papier, utrwalający się i złocący w jednej i tej samej kąpieli, jest dla amatora najpraktyczniejszy. Dobrze jest kopjować na pocztówkach, które potem bez podklejenia, tanio, mogą iść w świat.

Barwna fotografia Lumierowskiego systemu na t. zw. „autochromach" jest dziś tak udoskonaloną, że każdy nawet niebardzo obznajmiony z fotografią amator może śmiało jej spróbować. Każdy aparat nadaje się do takiej fotografii. Trzeba tylko na objektyw nałożyć odpowiednie szkło żółte, czyli *filtr.*

Krajobrazy i portrety wykonane tym sposobem są wspaniałe pod względem żywości barw i podobieństwa do natury. Naszem zdaniem, dziś nie warto zajmować się zwyczajnemi zdjęciami, chyba, że nam idzie o taniość i o otrzymywanie odbitek na papierze w większej liczbie. Autochromy zaś na to nie pozwalają. Otrzymujemy bowiem tutaj zdjęcia na szkle, które tylko na szkle dają się kopjować i oglądać jako przezrocze.

Ktoby chciał połączyć przyjemne z pożytecznem, niech zdejmuje podczas podróży wakacyjnych, czy pobytu na wsi widoki starych zamków, kościołów, pamiątek historycznych, typy ludowe i t. d. i następnie dobre odbitki z podpisami prześle Tow. Krajoznawczemu w Warszawie, które z tego materyału zrobi napewno dobry użytek.

Powtarzamy, że fotografia, to sport idealnie nadający się dla kobiet. *W. U.*

Przeciw wybrykom i dziwactwom obecnej mody.

Odezwa polskiego związku niewiast katolickich w Krakowie.

Od kilku lat wszyscy, którym dobro moralne społeczeństwa leży na sercu, widzą z przerażeniem, jak z roku na rok moda przybiera charakter coraz to niewłaściwszy; w bieżącym roku przyłączyły się jeszcze do tego modne tańce, poparte szumną reklamą, a uwłaczające, równie jak owe stroje, wszelkim pojęciom o przyzwoitości. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jest w tem pewien system. Zdaje się, jakby wrogowie wiary i moralności chrześciańskiej, widząc, że niełatwo im przyjdzie pozyskać dla swoich celów kobietę bezpośredniem na nią oddziaływaniem, użyli drogi pośredniej: chcą ją przy pomocy nieskromnych ubiorów i tańców zdemoralizować i zdeprawować, a tak uczynić dostępniejszą dla wszelkich prądów destrukcyjnych.

Niestety, w wielu wypadkach dopięli celu. Kobiety nasze nietyle przez złą wolę, ile przez bezmyślne i bezkrytyczne hołdowanie modzie lub przez obawę narażenia się na śmieszność, jeśli ślepo za powszechnym prądem się nie zwrócą, przywdziewają suknie, które nie są nawet ani estetyczne, ani praktyczne, lecz jedynei nieskromne. Zwracamy się dziś zatem z gorącem wezwaniem do wszystkich Polek, ożywionych duchem chrześciańskim i obywatelskim, aby śmiało, otwarcie, z całą cywilną odwagą wystąpiły do walki w obronie przyzwoitości i moralności. Zdajmy sobie sprawę, że grozi nam niebezpieczeństwo prawdziwe, którego lekceważyć nie należy, przypomnijmy sobie, że tego rodzaju mody były zawsze objawem moralnego upadku społeczeństwa. Miejmy odwagę pojawienia się w sukni może mniej modnej, lecz zato przyzwoitej, odrzucajmy żurnale, propagujące mody, które obrażają nasze poczucie skromności, nie dajmy sobie ich narzucać przez magazyny; strzeżmy naszych córek i nie dozwólmy im w ubraniu na nic, coby to poczucie na szwank narazić mogło. Kobiety katolickie we Francyi, Belgii i Niemczech prowadzą już tę walkę. Poprzyjmy ich usiłowania, a im będzie nas więcej, tem akcya nasza będzie łatwiejsza i tem pewniejsze zwycięstwo.

Prosimy wszystkie kobiety, jak również wszystkie stowarzyszenia kobiece, solidaryzujące się z nami, aby zechciały się przyłączyć do naszej akcyi przez podpisywanie tej odezwy i rozszerzanie jej.

Odezwę można podpisywać w Czytelni polskiego Związku Niewiast Katolickich (ul. Szczepańska 5), między 11 — 1 a 3—7 po południu. Nazwy instytucyi i liczba osób podpisujących będą w miarę napływania podpisów ogłaszane.

Wydział polskiego Związku Niewiast katolickich:

Marya hr. Wodzicka, Jadwiga Buszczyńska, dr. Marya Estreicherówna, Antonina Górska, Józefa Janiszowska, Zofia Korczyńska, Zofia Koźmian, Zofia Popiel, Emilia Reissowa, Stanisława Rychłowska, Aleksandra Żuk - Skarszewska, Marya Straszewska, Marya Turska, Marya Wędrychowska, Marya Wicherkiewiczowa.

Upraszamy wszystkie pisma o powtórzenie tej odezwy.

Dotychczas przyłączyła się do rozpoczętej akcyi Krak. Kongregacya Pań Dzieci Maryi, a odpowiednią deklaracyę podpisał jej Wydział oraz 75 członków. Również przyłączyła się Kongregacya Pań Nauczycielek Krakowskich z podpisami Wydziału. Wydział IX koła T. S. L. imienia Królowej Jadwigi w Krakowie. Kongregacya Pań Nauczycielek Wiejskich ziemi Krakowskiej. Kongregacya Pań Wiejskich ziemi krakowskiej. Grono pań, żony: pp. Dyrektora i urzędników gazowni miejskiej.

Odezwa Polskiego Związku Niewiast Katolickich nie jest odosobnioną wśród świata katolickiego. — Episkopat belgijski, włoski, niemiecki, wielka liczba biskupów francuskich z Kardynałem Amette, Arcybiskupem paryskim, na czele, potępiają w najenergiczniejszych wyrazach mody i tańce nowoczesne, tak uwłaczające godności kobiety chrześcijańskiej i niszczące w niej wszystko, co stanowi najpiękniejszą jej ozdobę. Słowa te znalazły oddźwięk w zrzeszeniach katolickich niewiast, a zwłaszcza w Stowarzyszeniu, noszącem nazwę „Ligue Patriotique des Francaises", liczącem 600,000 członków, należących do wszelkich sfer społeczeństwa. Panie te wzywają wszystkie kobiety swego kraju, solidaryzujące się z ich przekonaniami, do pod-

pisywania odezwy, którą wydały. Prócz tego rozpisały listy do wielkich firm krawieckich i różnych magazynów, prosząc o poparcie swoich celów, i otrzymały dużo przychylnych odpowiedzi. Przedstawiciele wielu firm uznają słuszność tych zapatrywać i gotowość zastosowania się do nich. Ubolewają nad zanikiem w teraźniejszej modzie tradycyonalnego dobrego gustu francuskiego i liczą na współudział społeczeństwa w tym kierunku. Liga wzywa do popierania tylko tych, którzy jej wymagania uwzględnią, a wtedy walka zbyt długo nie potrwa i zwycięstwem zakończyć się musi. Z Austryi, Anglii, Hiszpanii, Kanady i t. d. otrzymała Liga gorące wyrazy uznania. Niepodobna dopuszczać myśli, ażeby Polki chciały pozostać w tyle za tak wymownemi przykładami i z braku cywilnej odwagi pozwalały nadal narzucać sobie to, co się sprzeciwia głosowi ich sumienia i w wysokim stopniu im ubliża.

Co ma i powinna robić dorosła panna na wsi i na prowincyi czy w małem miasteczku.

Pasieka, jest to dziedzina mało wyzyskana, warto nad założeniem jej popracować. Miałam niegdyś sąsiada, który, posiadając malutki kawałek ziemi a dużą rodzinę, postanowił podnieść dochody swoje, zakładając wzorową pasiekę. Po niejakim czasie rzetelnej pracy opłaciła mu ona wyższe wykształcenie 6-rga dzieci, podczas gdy z samej roli mógłby im dać najwyżej kawałek chleba w domu, a dzieci były zdolne, garnęły się do wiedzy. Zdaje mi się jednak, że w tej palącej kwestyi, bezczynności naszych panien, wyłania się pytanie: jakie warunki wytworzyły te zastępy istot zniechęconych, znudzonych, uciekających ze wsi do miasta, „bo na wsi niema co robić", z prowincyi do stolicy, „bo małe miasto, to takie szare życie". Takie to zdania czyta się, pisane przez te pożałowania godne osoby młode, które nie potrafiły zobaczyć dokoła siebie tylu zaległych pól do pracy. Ten brak inicyatywy zastanawia.

Ja widzę przedewszystkiem wadliwe wychowanie w domu i szkole. Za mało wpaja się w dziewczęta zamiłowania do pracy, zamało przygotowuje się je do życia.

„Rodzice zapracowani, a my, pozostawione sobie samym, nie mamy co robić", pisze jedna z panienek. Czemuż więc nie spróbować pomódz w pracy tym zapracowanym rodzicom? Takie wyjście wydaje się proste.

Tymczasem dużo widziałam rodzin, w których rodzice zapracowują się, a dziewczęta swe od pracy sami odsuwają, jak od czegoś gorzkiego, czego by się chiało im oszczędzić. „Niech za młodu użyją życia, będą miały czas się napracować"! A młode dziewczątko przyzwyczaja się pogardzać pracą na chleb powszedni, „bo to taka proza! Dobre to dla tych, którzy nie mają wyższych aspiracyi!" Panna polska instynktownie czuje, że „coś, gdzieś się robi i trzeba coś robić", ale co, gdzie, nie wie, bo do tego nie przygotował jej okres ani wychowania ani kształcenia. Znam rodzinę, gdzie matka krwawą pracą sama wychowała 10-ro dzieci. Wstawała (i wstaje dotąd) o świcie, pracując na dzierżawie, nawet nie będąc przygotowaną do pracy na roli. Dała wyższe wykształcenie dzieciom i cieszy się rezultatem swej pracy, bo jej dzieci umieją pracować, a nietylko mężczyźni, ale i panny. Jedna się zajmuje ogrodnictwem, druga rolnictwem, trzecia gospodarstwem domowem, a przytem uczą całe zastępy dzieci wiejskich, urządzają wieczornice dla dziewcząt dorosłych, gdzie się szyje, przędzie, czyta, śpiewa, rozmawia o higienie, gospodarstwie i t. p. rzeczach pożytecznych. A jaki tam panuje stosunek wsi do dworu, jakie zaufanie wzajemne! A jaki ład, gościnność w domu! A kółko Ziemianek, biblioteczki latające, tyle spraw społecznych! Wszędzie one są, wszędzie lubiane, czynne, cenione, pogodne, inteligentne.—Niema pracy prozaicznej, chyba czysto mechaniczna, (której się, notabene, nie lubi), ale w każdej pracy, którą się robi dobrze i z zamiłowaniem, znaleźć można zadowolenie i poezyę czynu, choćby to były nawet najbardziej pogardliwie traktowane przez panienki... kury!

Ale, naturalnie, kury nie są alfą i omegą pracy na wsi (ja naprz. pasyami lubię... świnki, aż mi wstyd się przyznać), przeto wybierajcie tylko, panienki, do czego macie największej uzdolnienia i skłonności, a jest z czego zaiste wybierać!

Ziemianka z Lubelskiego.

Bohaterstwo chrześcijaństwa.

Zdolność do poświęceń wykształciła się w społeczeństwach europejskich pod wpływem religii chrześciańskiej, która jest błogosławieństwem istot nieszczęśliwych. Świat pogański nie znał cnoty miłosierdzia w naszem, dzisiejszem rozumieniu a i obecnie społeczeństwa pogańskie dla wielu nieszczęść nie mają żadnych względów litości.

Do takich beznadziejnych nieszczęść należy szerząca się straszliwie w niektórych krajach choroba trądu. Grasuje ona w Chinach. Trędowaci budzą obrzydzenie i postrach, są oni poza prawem, poza społeczeństwem. Nie dalej niż półtora roku temu w Chinach, w mieście Nanking, misyonarze katoliccy, trudniący się pielęgnowaniem trędowatych, prosili o wyznaczenie dla ich pacyentów odleglejszej od miasta dzielnicy, gdyż mieszkańcy, bojąc się przeniesienia zarazy, domagają się wydalenia ich. Zarząd miasta, chcąc raz na zawsze pozbyć się kłopotu, kazał tych wszystkich nieszczęśliwych spędzić do jednego dołu, który otoczyło wojsko i wystrzelało ich co do jednego. Ciała zabitych oblano naftą i spalono.

Przeciwieństwem tego okrutnego czynu był fakt inny, dotyczący również trędowatych i w innem mieście chińskiem, Kantonie. Biskup tamtejszy, nie mając komu powierzyć opieki nad trędowatymi, gdyż wszyscy misyonarze, którzy się temu oddali, padli ofiarą zarazy, napisał do arcybiskupa Kanady, do Montreal, o przysłanie choć kilku zakonnic dla pielęgnowania kilku tysięcy chorych, beznadziejnie opuszczonych. W Montreal jest klasztor Niepokalanego Poczęcia; tam udał się arcybiskup, przemawia do Sióstr Niepokalanek, przedstawia im los, jaki nieuchronnie czeka pielęgniarki, i kończy ze wzruszeniem: „Trzeba mi czterech ochotniczek; które z was gotowe oddać swe życie nieszczęśliwym, niech wstaną". Powstały wszystkie, a było ich czterdzieści, czterdzieści bohaterek miłości chrześciańskiej, odważnie idących na śmierć dla niesienia ulgi cierpieniu.

Wystawa robót ręcznych w uczelni p. Hoene-Przesmyckiej.

Doskonale prowadzony 7-o klasowy zakład naukowy żeński p. Hoene-Przesmyckiej, istotnie zajmującą dał w tym roku wystawę robót wykonanych przez uczenice.

Roboty—podzielone na dwa działy: artystyczny i praktyczny, prowadzone przez sprawną nauczycielkę, p. Rejchel, odznaczały się naogół niebywałą starannością wykonania.

Ale, niektóre działy robót, jak np. owa lekceważona, a tak niezbędna, umiejętność *cerowania,* doprowadzona była wprost do doskonałości, którą podziwialiśmy w okazach pracy p. Askenazy (ucz. kl. 4). Inne roboty harmonijne i estetyczne, które szczerze podziwiać było można, zwłaszcza w pracach pp: Karasińskiej, Kortanówny, Skowrońskiej, Kiślańskiej i Smolarskiej, przynoszą chlubę i uczelni i uczenicom, z zamiłowaniem uprawiającym dział, tak świetnie przez p. Rejchel prowadzony dla ich pożytku.

K.



N. 1. Suknia z tuniką marszczoną. Kapelusz „Niniche", przybrany wiśniami i liśćmi.

N. 2. Suknia z krótkiem żakietem i tuniką.

Opisy do N-ru 27-ego.

Nr. 1. Suknia z tuniką zmarszczoną. Spódnica gładka; od boków może być z podszewki górna część, ponieważ będzie zakryta tuniką. Praktyczniej jest uszyć całą spódnicę z materyału, ponieważ łatwiej można ją przerobić. Tunika od boków, dłuższa z tyłu, niż z przodu. Bluzka otwarta na białej kamizelce zapiętej na guziki okrągłe, żółte, naśladujące bursztyn. Część rękawów, tył i część przodów zastebnowane na bluzce tworzą bolerko. Doszyty dół rękawów zmarszczony, zakończony falbanką. Pasek układany, z jedwabiu skośnie krajanego.

Kapelusz „Niniche", przypominający dawne kapelusze noszone we Francyi za czasów II Cesarstwa. Cienka żółta słomka; z tyłu kokarda „cache peigne" zapełnia spód, który jest podniesiony; z przodu przeciwnie, słomka zachodzi na czoło; o ile kapelusz trochę większy, ma tę praktyczną stronę, że oczy zasłania od słońca. Z wierzchu wiśnie i liście wiśniowe.

Nr. 2. Suknia z krótkim żakietem. Spódnica udrapowana z przodu i z tyłu. Tunika tej samej długości



N. 3. Letnia suknia z dzierganemi falbankami.

N. 4. Suknia z tafty przybrana falbankami.



N. 5. Strojna bluzka wieczorowa z szarego muślinu jedwabnego.
N. 6. Bluzka do teatru z koronki Chantilly na białym muślinie.







N. 11. Ranna suknia z batystu lub kreponu w deseń. N. 13. Suknia z perkalu w deseń.
N. 12. Szlafrok kreponowy biały z żakietem w kwiaty.







N. 7. Bluzka z tafty, kamizelka tiulowa z koronką.—N. 8. Bluzka z czarnego muślinu na białym muślinie.



N. 9. Suknia dla młodej osoby z płócienka w paski.
N. 10. Suknia dla młodej osoby z kretonu w deseń.

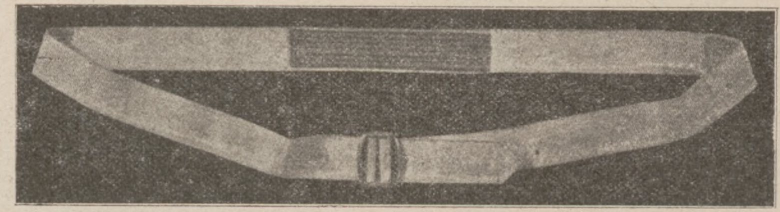


N. 14—19. Sukienki dla dzieci od 4 do 10 lat



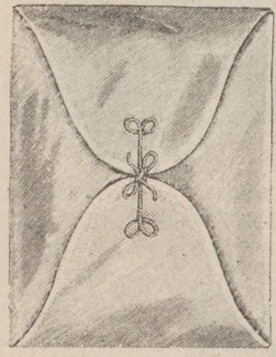
N. 20. Suknia z voile w deseń z kamizelką i baskiną zmarszczoną.—N. 21. Gładka suknia z przybraniem z materyału w kratę.

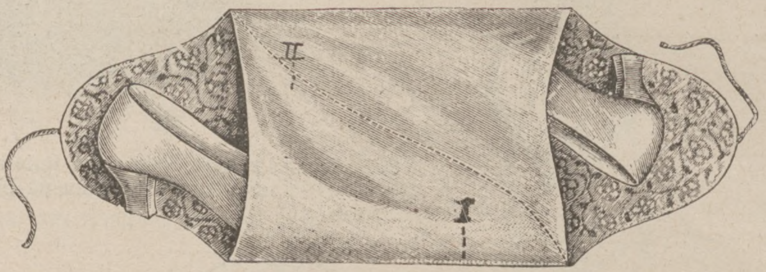






N. 1. Pasek do przytrzymania bluzek pod spódnicą.







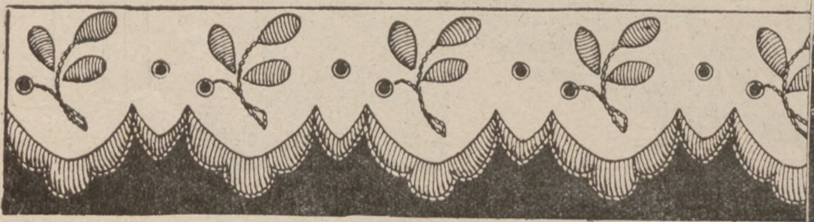
2a

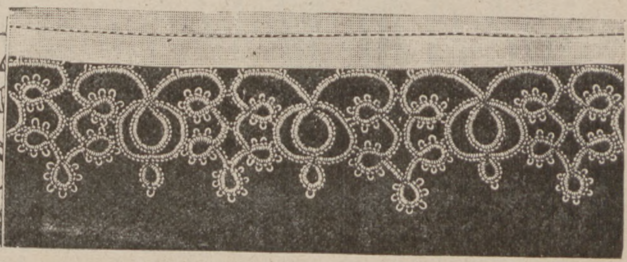
2

N. 2—2a. Worek do pakowania pantofli i bucików.



N. 3. Poduszka haftowana na szarym płótnie białą bawełną i szaremi nićmi.





N. 4. Ząbki naturalnej wielkości, angielski haft.

N. 5. Koronka friwolitowa.

z przodu i z tyłu, po bokach przydłużona, zakończona w szpic ozdobiony kwastami.

Kamizelka tiulowa z czterema rzędami koronki tiulowej. Żakiet krótki z krótkiemi rękawami, wszytemi w pachę. Żakiet nieco zmarszczony w pasie z tyłu i po bokach, ujęty naokoło w gładką plisę; pasek jedwabny lub aksamitny.

Nr. 1 i 2 mogą być zrobione z wualu, materyału eponge, kreponu, bawełnianego materyału damassé i z lekkich wełn letnich.

Nr. 3. Letnia suknia z dzierganemi falbankami, z białego lub kolorowego batystu; krój i opis w następnym numerze.

Nr. 4. Suknia z tafty przybrana falbankami. Spódnica gładka składa się z dwóch brytów. Tunika zmarszczona po bokach, składa się z dwóch części. Stanik otwarty na kamizelcę batystowej, zapiętej na jeden rząd guzików, bez kołnierza. Przy staniku szalowy kołnierz zakończony falbanką.

BLUZKI Z TUNIKAMI.

Bluzki wieczorowe, dobrane do spódnicy kolorem lub przybraniem, wygodne są w podróży, kiedy się ma jedną suknię spacerową elegancką i bluzki na zmianę. Bluzka muślinowa lub taftowa mało miejsca zabiera, nie gniecie się, i całej sukni daje cechę elegancyi. Można ją włożyć do restauracyi, do teatru, na koncert. Spednica może być drapowana lub gładka, nie powinna mieć tuniki ani baskiny.

Nr. 5. Strojna bluzka wieczorowa z szarego muślinu, jedwabnego — na różowym muślinie do szarej spódnicy doskonale pasuje. Szeroka wstawka koronkowa srebrna lub inna przy staniku, wszyta między wierzchem i spodem; z przodu na białej muślinowej kamizelce koronka nie przykryta.

Kołnierz, rękawy i zakończenie tuniki wkoło z tej samej koronki. Pasek z liberty jasno różowego koloru.

Nr. 6. Bluzka do teatru z czarnej koronki Chantilly na białym muślinowym spodzie. Falbana naokoło szyi z tiulu dzierganego tworzy żabot podwójny z przodu. Po bokach drugi żabot z czarnej koronki.

Nr. 7. Bluzka kimonowa z baskiną z mieniącej tafty; w pasie bluzka ściśnięta paskiem z tafty, zapiętym na guziki; u góry z przodu kołnierz koronkowy zatrzymany patkami zapiętemi na guziki; koronka tworzy z przodu żabot, w środku kamizelka tiulowa.

Nr. 8. Bluzka z czarnego muślinu na białym lub różowym spodzie muślinowym. Jako przybranie naokoło szyi i przodów koronka w szerokie zęby kwadratowe.

Baskina układane w fałdy. U dołu taka sama koronka, jak przy staniku, tylko szersza. Pasek z liberty czarny.

Nr. 9. Suknia dla młodej osoby z płócienka w paski. Praktycznie będzie płótno przed uszyciem sparzyć i wyprać, ponieważ bardzo się kurczy. Bluzka kimonowa w zakładki od karczka do piersi. Karczek zachodzi na ramiona. Rękawy doszyte; spódnica składa się z dwóch brytów; duże szerokie plisy, krajane wzdłuż materyału zapięte z przodu i z tyłu na guziki. Kołnierz i mankiety z białego kreponu.

Nr. 10. Suknia dla młodej panienki z kretonu w deseń, lub z satynki. Spódnica w dwa bryty, gładka: niżej bioder przyszyte dwie falbanki, pierwsza z główką. Bluzka z raglanowemi rękawami, zapięta z tyłu; kołnierz i mankiety z batystu haftowanego lub kreponu. Obie te suknie, zrobione w domu, bardzo tanio wypadną, od 4 do 5 rubli. Materyału wyjdzie od 10 do 12 łokci, zależnie od długości sukni. Łokieć po 30 kop. Batystu lub kreponu na kołnierze i mankiety obydwóch sukni, 1 łokieć 80 kop., zostanie jeszcze kawałek na inne kołnierze, ponieważ łatwiej wykrajać kilka w większym kawałku, niż jeden w małym. Guziki bardzo ładne dostać można od 50 k. tuzin; razem 4.90 kop.

Na tablicach krojów jest dużo spódnic i bluzek, które można zastosować do tych fasonów.

Nr. 11. Ranna suknia z batystu lub kreponu, składająca się ze spódnicy i matinki.

Spódnica gładka; z przodu i naokoło spódnicy mała falbanka z batystu białego.

Kimonowa matinka wycięta w zęby, jak dół spódnicy, zakończona taką samą falbanką. Wstążkami wiąże się przód i boki, które są bez szwów.

Nr. 12. Szlafrok kreponowy biały. Spód ma formę princesse, bez rękawów, otwarty w karo; z wierzchu żakiet otwarty z materyału w groszek lub w kwiaty; naokoło falbanka batystowa lub koronkowa. Żakiet z tyłu jest ścięty w ten sposób, że baskina tworzy szpice po bokach.

Nr. 13. Szlafrok z perkalu w deseń. Szew z tyłu; cały szlafrok składa się z dwóch części, biorąc całą szerokość materyału, trzeba wziąć dwie długości, licząc od ramion. Pasek z wstążki, przyszyty do sztywnego paska, przechodzi z przodu i z tyłu pod materyałem.

Nr. 14. Kimonowa sukienka dla 7-letniej dziewczynki z płótna w kratę, przybrana gładkiem płótnem koloru kraty.

Nr. 15. Suknia dla 10-letniej dziewczynki z białego wualu w paski plisowanego. Spódniczka przyszyta do karczka plisowanego; falbanka plisowana tworzy tunikę. Stanik bez rękawów przyszyty do spódnicy pod paskiem. Bluzka z gładkiego wualu, z długiemi rękawami.

Nr. 16. Lekka suknia dla 8-letniej dziewczynki z batystu przybrana falbankami.

Nr. 17. Ubranie drelichowe dla 4-letniego chłopca. Krótkie spodnie przyszyte do staniczka lub zapięte do gorsetu. Bluzka kimonowa do przesuwania przez głowę, z odwiniętym kołnierzem.

Nr. 18. Suknia dla 10-letniej dziewczynki z gład-

kiego i w kratę płótna. Talia wysoka; spódnica z tuniką. Przód i mankiety z płótna w kratę.

Nr. 19. Tunika dla 4-letniej dziewczynki. Kimonowa bluzka zapięta z przodu, spódniczka gładka przyszyta do bluzki; szeroki pas zapięty na klamrę.

Nr. 20. Suknia, z wualu w deseń. Spódnica gładka z karczkiem z podszewki; przykrytym dwiema falbanami tworzącemi tunikę. Stanik kimonowy otwarty na kamizelkę batystową; duży kołnierz i mankiety batystowe obszyte koronką.

Nr. 21. Suknia płócienna przybrana płótnem w kratę. Spódnica w dwa bryty; z przodu i z tyłu po dwie fałdy, ginące w połowie spódnicy.

Stanik kimonowy z długiemi rękawami doszytemi do przydłużonych ramion. Plastron koronkowy z małą czarną kokardą, kamizelka, kołnierz i mankiety w kratę.

ROBOTY RĘCZNE.

Nr. 1. Pasek do przytrzymania bluzek. Pasek może być zrobiony cały z szerokiej gładkiej gumy używanej na podwiązki, zapięty na guzik i dziurkę zrobioną w gumie i gęsto obrobioną; brzegi ścięte, raz się zakłada i dzierga. Drugi sposób jest następujący: Szeroką gumę wszywa się z tyłu i po bokach do paska używanego do staników; w tych miejscach, gdzie guma, wycina się pasek; gumę trzeba mocno przeszyć, kilka razy gęstym maszynowym ściegiem, aby się nie wyślizgnęły nitki gumowe; zapięcie z przodu na zwyczajnej stalowej klamerce. Po zapięciu paska, który musi być trochę ciasno spięty, układa się bluzkę równo naokoło; bluzka już się nie wysunie.

Nr. 2. Worek do pakowania pantofli i bucików, z batystu, wełny lub kretonu. Wyjdzie 75 c. gładkiego materyału i tyleż materyału w deseń; cały worek ma kształt koperty, kraje się z jednego kawałka podług wielkości bucików, licząc na szwy. Po zeszyciu na lewej stronie wszystkich szwów oprócz jednego, przewraca się materyał, przyszywa się wierzchnią klapę, fig. 1, przy 2-a brzeg do brzegu, zakrytym szwem. Po środku przeszywa się w poprzek i wierzch i spód fig. II przy 2-a, aby rozdzielić kopertę na dwie przegródki, i aby każdy pantofel czy bucik był osobno. Wiąże się sznureczkiem jedwabnym, wstążką, lub zapina się guzikiem i pętelką.

Nr. 3. Poduszka haftowana na szarem płótnie. Brzeg dziergany bawełną koloru płótna; poprzeczki robią się z nici szarych, ciemniejszych, niż płótno. Środki liści i arabesek wypełnione są ściegami najrozmaitszemi białą lśniącą bawełną. Spód kolorowy.

Nr. 4. Ząbki haftowane angielskim haftem i dziergane.

Nr. 5. Koronka frywolitowa.

Z. G.

BARONOWA ORCZY

CZERWONY MAK.

POWIEŚĆ

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO ZOFII SOKOŁOWSKIEJ

IV.

LIGA CZERWONEGO MAKU.

Dwaj młodzi Anglicy dorodni przedstawiciele szlachty angielskiej, otaczali wyszukaną uprzejmością gromadkę nieszczęśliwych zbiegów francuskich, którzy z takim trudem uniknęli grożącego niebezpieczeństwa.

Dwaj nieznajomi w kącie skończyli wreszcie grać w domino, starszy z nich powstał i odwrócony tyłem do towarzystwa siedzącego przy stole, zaczął zwolna nakładać na siebie szeroki płaszcz o trzech pelerynach. Szybkim ruchem rozejrzawszy się dokoła, przekonał się, że nikt na nich nie zwraca uwagi i spojrzał wymownie na towarzysza. Tamten, niższy i szczuplejszy, ukląkł nieznacznie i w jednej chwili zniknął pod ławą, stojącą w kącie. Starszy nieznajomy wyszedł zwolna z izby.

Kiedy drzwi zamknęły się za nim, towarzystwo siedzące przy stole, lżej odetchnęło.

— Nakoniec jesteśmy sami! — wesoło rzekł lord Antoni.

Młody wicehrabia powstał i wznosząc kielich do góry, rzekł łamanym językiem angielskim:

— Wnoszę toast za zdrowie Jego Królewskiej Mości Jerzego! Niech Bóg go błogosławi za gościnność, udzieloną biednym francuskim wygnańcom!

— Niech żyje! — zawołali obaj Anglicy.

— Za zdrowie Jego Królewskiej Mości Ludwika XVI! — uroczyście wyrzekł sir Andrzej. — Niech Bóg go błogosławi i da mu zwycięstwo nad wrogami!

Wszyscy wypili w milczeniu. Los nieszczęsnego monarchy, więzionego w Temple, wzbudził spółczucie nawet w cudzoziemcach.

— Za zdrowie hrabiego de Tournay de Basserive — zawołał lord Antoni — obyśmy jaknajprędzej mogli powitać go tutaj!

Kieliszek zadrżał w ręku hrabiny.

— Ach! panie — szepnęła wzruszona — nie śmiem spodziewać się tego szczęścia.

— Jeżeli pani hrabina, panna hrabianka i mój przyjaciel, wicehrabia, dostali się do Anglii, dlaczego pan hrabia nie miałby być ocalony?

— Ufam Opatrzności i modlę się — westchnęła hrabina.

— Niech pani ufa także swoim angielskim przyjaciołom, którzy przysięgli uratować hrabiego — wtrącił sir Andrzej Foulkes.

— Cała moja nadzieja jest w tem — odpowiedziała hrabina — dokazujecie cudów istotnie. Tyle głów ocalonych dzięki waszej odwadze, zręczności i poświęceniu. Ale mojemu mężowi grozi wielkie niebezpieczeństwo... Gdyby nie moje dzieci, nigdy nie byłabym go opuściła, oświadczyły jednak, że nie pojadą bezemnie... Z drugiej strony, pan i twoi przyjaciele zapewnialiście mię, że mój mąż będzie uratowany... Teraz, kiedy jestem wolna i bezpieczna w waszej pięknej, szczęśliwej Anglii, myślę wciąż o nim, o biednym zbiegu, ściganym przez krwiożerczych wrogów, zmuszonym ukrywać się po rozmaitych norach. Ach! nie powinnam była go opuszczać!...

Nieszczęśliwa kobieta, złamana troską, zmęczeniem i niepokojem, nie zdołała zapanować nad sobą i zalała się łzami. Córka zerwała się i zaczęła całować ją i pocieszać.

Obaj Anglicy mieli szczere dla niej współczucie, ale wstydzili się okazać tego i milczeli.

— Co do mnie — słodkim głosem rzekła Zuzanna, patrząc na sir Andrzeja, — jestem głęboko przekonana, że panu uda się ocalić mego ojca. Tobie już zawdzięczamy życie nas trojga.

Tyle było pewności i zaufania w jej głosie, że matka otarła łzy i uśmiechnęła się.

— Zawstydza mię pani — odparł sir Andrzej — chociaż moje życie jest na twoje usługi, jam tylko narzędziem w ręku naszego wielkiego wodza, który ułożył i wykonał plan waszej ucieczki.

Mówił z takim zapałem i uwielbieniem o tym nieznanym wodzu, że Francuzi spojrzeli na niego zdumieni.

— O waszym wodzu rozpowiadają dziwy — żywo podjęła hrabina — powiedz mi pan, gdzie on jest, a pójdziemy rzucić mu się do nóg.

— To niemożliwe, pani hrabino, — odrzekł lord Antoni.

— Dlaczego?

Albowiem Czerwony Mak ukrywa się w cieniu, a nazwisko jego znane jest tylko najbliższym przyjaciołom, którzy przysięgli uroczyście, że nikomu go nie wyjawią. Wybrał za godło skromny kwiatek polny, żeby ułatwić sobie wzniosłe zadanie ratowania nieszczęśliwych.

— Słyszałam, że ile razy który rojalista ucieknie do Anglii, ten szatan Fouquier-Tinville otrzymuje zawiadomienie o tem: zamiast podpisu, narysowany jest kwiat maku — rzekł wicehrabia.

— Tak jest — oświadczył lord Antoni.

— A więc dziś także musiał dostać taki list?

— Dostał niewątpliwie.

— Wyobrażam sobie jego wściekłość! — wesoło zawołała Zuzanna — podobno widok tego kwiatka, to jedyna rzecz, której się boi.

— W takim razie nieraz jeszcze napędzimy mu strachu — zaśmiał się sir Andrzej.

— Nie mogę zrozumieć, dlaczego wasz wódz i wy wszyscy tracicie czas i pieniądze, ponosicie tyle trudu, narażacie życie dla ludzi zupełnie obcych — rzekła hrabina.

— Czynimy to dla sportu — odparł wesoło lord Antoni — przecież pani hrabina wie, że Anglia jest narodem sportsmenów.

— O nie, jestem przekonana, że macie szlachetniejsze pobudki.

— Nic o tem nie wiem, zapewniam tylko, że nigdy tak dobrze się nie bawię, jak kiedy narażam na szwank moje życie, igram z niebezpieczeństwem i wyrywam ofiarę z rąk kata.

Hrabina z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Za każdą bytnością we Francyi narażali się na ścięcie; najlżejsze podejrzenie o sprzyjanie rojalistom lub dopomaganie im do ucieczki, wystarczyłoby do uwięzienia ich i skazania bez względu na cudzoziemskie ich pochodzenie. Tymczasem gromadka Anglików naigrawała się jeszcze z krwiożerczego trybunału i nieledwie z pod gilotyny wyrywała mu ofiary. Wzdrygnęła się na myśl o swojej własnej ucieczce, kiedy leżąc na wozie śród główek kapusty słyszała dzikie wrzaski motłochu: A la lanterne les aristos!"

To wszystko stało się w jakiś cudowny, niepojęty sposób: otrzymawszy wiadomość, że umieszczeni są na liście proskrypcyjnej — co oznaczało wyrok śmierci — hrabiostwo z dziećmi ukrywali się; wtem otrzymują list z krótkiemi poleceniami, opatrzony godłem Szkarłatnego Maku; potem następuje rozłączenie z mężem, konieczne dla ocalenia całej rodziny, ucieczka w strasznych warunkach z tą czarownicą na koźle, wyglądającą jak szatan.

Hrabina rozejrzała się po staroświeckiej izbie gospody, gdzie czuła się spokojna i bezpieczna, nie mogła jednak pozbyć się okropnych wspomnień. Widziała wciąż przed sobą bat ozdobiony puklami ofiar gilotyny, i ohydną tłuszczę, rozstępującą się w trwodze, kiedy ta wstrętna baba wspomniała o zarazie. Hrabina co chwila spodziewała się, że straż domyśli się podstępu i wywlecze ją z wozu, żeby wraz z dziećmi zaprowadzić ją do więzienia.

Ci młodzi Anglicy, zupełnie im nieznani, urządzili to wszystko z niezrównanym sprytem i z narażeniem własnego życia uratowali ich głowy.

Oczy Zuzanny, zwrócone na sir Andrzeja, tchnęły uwielbieniem i wdzięcznością: wierzyła święcie, że nie dla zabawy spełniali bohaterskie czyny i stawiali na kartę swoje życie.

(d. c. n.).

Chrześcijańska hurtownia.

Złota 76 m. 5, tel. 137.52.

Wogóle hurtowni, mogących rywalizować cenami z hurtowniami temi, które dotąd monopolizowały ten dział handlu, jest niewiele.

Z radością jednak zaznaczyć należy, że te, które są, rozwijają się nader pomyślnie. A działając ostrożnie, zwiększają powoli działy wytwórcze i zdobywają nowe placówki zbytu.

„Pracownia Współdzielcza ubiorów kobiecych i dziecięcych", (Krucza 19 m. 39) zyskała już dużą klijentelę i poważnych odbiorców na prowincyi. Kostyumy, spódnice, bluzki, ubrania dziecięce szyją się setkami tuzinów. A *„Chrześciańska Hurtownia"* (Złota 76 m. 5, tel 137.52), rywalizując bardzo pomyślnie cenami ze wszystkiemi dotąd istniejącemi hurtowniami, daje robotę doskonałą, gatunki dobre — a ceny tak nizkie, że cennik, który na żądanie chętnie wysyła, notuje: Koszule damskie od 56 kop., koszule męskie białe od 95 kop., kolorowe od 65 kop.

Koszule dziecinne od 24 kop., a bluzki kretonowe od 40 kop., sukienki dziecinne od 40 kop., fartuchy od 35 kop i t. p.

Wszystkie więc sklepy prowincyonalne zaopatrywać się mogą w *„Pracowni współdzielczej ubrań kobiecych i dziecięcych"* oraz w *„Chrześciańskiej Hurtowni"* w cały materyał, jakiego wymaga zaspokojenie potrzeb domów rodzinnych. „Pracownia Współdzielcza", w znacznej części rozwój swój zawdzięcza Abonentom „Naszego Domu". Prosimy więc aby Sz. nasze Czytelniczki równą życzliwością zechciały obdarzyć „Chrześciańską Hurtownię", której usiłowania na punkcie stworzenia potrzebnej placówki — poprzeć warto. *K.*

Komunikat od Komitetu „Pokazu prac Stowarzysz. Ziemianek”.

Zapowiedziany na październik b. r. pokaz prac Stowarzyszonych Ziemianek już wchodzi w okres, w którym komitet organizacyjny zaczyna zbierać owoce swych zabiegów.

Poszczególne sekcye jednak przypominają, że właśnie jest to czas, w którym należy gromadzić okazy, i proszą o intensywną w tym kierunku pracę.

Sekcya społeczno - ekonomiczna, która, między innemi, pragnie ułożyć możliwie dokładne tablice graficzne, dające obraz rozwoju: ochron, sal zajęć i szkół rolniczych, prosi o nadsyłanie cyfrowych sprawozdań, których jej zapewne nie odmówią Zarządy wyżej wymienionych zakładów.

Sekcya spożywcza służy wszelkiemi informacyami w dziedzinie produktów i okazów stałych i terminowych na wystawie, oraz sposobu ich ekspedycyi.

Sekcya drobnego przemysłu nie wątpi, że będzie miała duży zapas: płócien, samodziałów, kilimów, haftów białych i kolorowych; jak również guzików, szczotek, garnków, koszyków i t. p. wyrobów na sprzedaż.

Sekcya ogrodnicza prosi nietylko o okazy owoców, warzyw, jarzyn, kwiatów, nasion, ziół leczniczych, rezultaty prowadzenia pasiek i próby wikliny ale także o fotografie i plony: ogrodów, sadów, kwietników, szkółek, cieplarni, inspektów, pasiek, oraz fotografie z różnych pięknych okazów drzew, kwiatów.

Sekcya etnograficzna wreszcie, która niezawodnie będzie ozdobą pokazu, uprasza o nadsyłanie, do zwrotu, ubrań włościańskich kobiecych i męskich, tkanin, haftów, koronek ludowych.

Pożądane są również kolekcye wycinanek ludowych, jaj wielkanocnych i wszelkich przedmiotów w życiu ludu mających przystosowanie. Fotografie typów ludowych, chat zewnątrz i wewnątrz, sekcya etnograficzna przyjmuje i zapewnia, że znając wartoś przedmiotu, zwróci je bez uszkodzenia.

Informacyi, dotyczących pokazu pracy Stowarzyszonych Ziemianek, udziela Biuro Ziemianek, Miodowa 6.

Komitet organizacyjny nie wątpi, że pokaz da nietylko wyraz pożytecznych zabiegów instytucyi, ale i sprawności w pracy jej Stowarzyszonych. *K.*

O fizycznem wychowaniu dzieci.

Taniec.

Taniec moglibyśmy prędzej zaliczyć do gier, i to bardzo hygienicznych, gdyby odbywał się w innych warunkach. Natomiast taki, jaki uprawiany jest dzisiaj w salach zamkniętych, dusznych, w atmosferze przesyconej wonią perfum i ciał ludzkich, w takich godzinach, kiedy ludzie raczej spać powinni — należy do zabaw najniezdrowszych — nie mówiąc już o tem, że taniec, a raczej warunki, w jakich się odbywa, mogą być pośrednią przyczyną całego szeregu chorób narządów oddechowych — narażając je na nagłe zmiany ciepłoty — chorób serca — układu nerwowego — dla którego jest szkodliwą podnietą.

Taniec na świeżem powietrzu mógłby stać się środkiem kształcenia ciała, wiemy bowiem, że ruchy wykonywane w tańcu zwiększają pojemność klatki piersiowej — niemniej wywierają wpływ na mięśnie lędźwiowe i grzbietowe — wyprostowują kręgosłup i utrzymują ciało w równowadze. Wreszcie taniec dodatnio wpływa na mięśnie brzuszne — które, kurcząc się i rozkurczając, pobudzają ruchy kiszek. Rozumie się, nie odnosi się to do tańca w dusznej i zamkniętej sali — gdy pancerz w postaci gorsetu tamuje swobodę ruchów. Taniec, jako ćwiczenie gimnastyczne — (gimnastyka rytmiczna), stosujące się do rytmu muzyki, jako ruch antomatyczny, nie wymagający pracy nerwów — mógłby stać się doskonałem ćwiczeniem, gdyby nie warunki, w jakich przywykło się u nas oddawać tej przyjemności.

Uczyć tańczyć można dzieci małe między 5 — 6 rokiem — unikać tylko należy dla nich wszelkich „balów“.

Dr. med. Matylda Biehler.

Porady ogrodnicze

na miesiąc lipiec.

W ogrodzie owocowym i szkółce.

W szkółce wycinać pijawki, skrócić zbyt długie pędy boczne (przedwczesne). skracać poznagciami pędy w koronie, które są równie silnie, jak przewodnik, w drugiej połowie miesiąca zacząć oczkowanie wisien na antypce, śliw i grusz na pigwie, zwłaszcza w gruntach suchych, gdzie soki prędko opadają. Podczyścić podkładki do oczkowania innych drzew owocowych i ozdobnych. Słabe pędy, przeznaczone do dostarczania oczek, uszczknąć w końcu miesiąca, żeby oka na nich lepiej nabrzmiały.

Pociąć żywopłoty. Zbierać owoce w miarę dojrzewania; z zimowych, mocno obładowanych, nadmiar zdjąć w początku miesiąca zapomocą nożyc, do obierania gniazd owadów używanych. Zbierać starannie owoce opadające, ponieważ w nich siedzą zwykle szkodliwe owady. Póki owoce są zielone, można dawać je trzodzie lub wołom, posiekane lub w całości. W końcu miesiąca opadki z owoców już są przydatne na galaretę, zupę i papkę. Przywiązać i uszczykiwać winorośl. Wyciąć nożyczkami jagody drobne i poucinać wierzchołki gron. Drzewa szpalerowe w czasie upałów skrapiać wodą przed zachodem słońca i wykonać na nich cięcie zielne, a w końcu lipca cięcie jesienne na wiśniach szpalerowych. W tej porze rozpiąć też starannie na kratach morele i brzoskwinie.

W początku miesiąca skropić drzewa cieczą bordoską, aby zabezpieczyć je przed grzybkiem.

W ogrodzie warzywnym.

Pielenie warzyw. Bardzo małe siewy rzodkiewki, sałat, szpinaku, gdyż łatwo i szybko wyrastają do kwiatu. Przy końcu miesiąca siew roszponki. Okopywanie roślin jak buraków, kapusty, selerów.

Michał Nagay.

P. Helena Paderewska

daje nam wykwintne przepisy.

Mleczka cielęce z oliwkami.

Obgotować mleczka cielęce, dobrze je oczyścić z przylegających błonek i żył — naszpikować młodą słoniną i lekko obsmażyć. — Wygotować odpadki z mięsa, cielęce i wieprzowe, dodać do tego cebuli, marchwi i szynki w cienkie paseczki pokrajanych, trzymać na ogniu aż do zrumienienia — wtedy pokryć rosołem, dodać liści i trzymać jeszcze na ogniu przez dobre półgodziny. Przecedzić sos — zaprawić szczyptą kartoflanej mąki — dodać oliwek — poprzednio obranych z pestek i wymoczonych w wodzie, — i kilka pieczarek.—Mleczka zgrabnie pokrajać— do sosu wlać kieliszek białego wina i wszystko razem włożyć w rondel lub na półmisek w piec idący; — posypać tartą bułką — polać świeżem masłem, wstawić w piec i zapiec.

Na sposób litewski.

Smażenie konfitur. Agrest.

Agrest zupełnie zielony, który to kolor zachowuje do połowy czerwca, należy smażyć tylko w tym czasie, bo inaczej będzie koloru żółtawego. Po oczyszczeniu wewnątrz z ziarnek, wrzucić go w ciepłą wodę, na garniec agrestu wsypać ćwierć łuta ałunu, i trzymać tak długo na ogniu, aż się pokażą bulki — wtedy odcedzić wodę, agrest nalać zimną wodą i trzymać 24 godzin, zmieniając ją często Po tym przeciągu czasu odważyć dwa f. cukru na jeden funt agrestu, zrobić gęsty syrop z jednego funta cukru i szklanki wody, wyszumować, wystudzić i zupełnie letnim nalać agrest. Drugiego dnia zlać syrop, zagotować i cieplejszym nalać agrest, trzeciego dnia dołożyć do syropu pół funta cukru, zagotować i ciepłym polać; czwartego, dnia resztę cukru wrzucić, gotować, aby był gęsty, agrest wrzucić w syrop i raz jeden zagotować, nie można dłużej, bo agrest stwardnieje — wylać na salaterkę i po zupełnem wystudzeniu poukładać w słoiki przelane spirytusem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Pełczyńska już zapewne ma Nr. 17. O „agrest“ odnosimy się do p. Nagaya.

„Jagienka“ ma zdolności i należy je rozwijać. Dużo pięknych książek czytać. Nowelka ma humor. Rzadki przymiot, zwłaszcza wśród piór kobiecych. Ale jeszcze niedość dobra do druku. Rozwiązanie się chwieje. Nie można dojść, czy Pani współczuje czy podkpiwa ze swej „literatki“, będącej w zatargu z rosołem i kłopotami domowemi, a „natchnieniem poetyckiem“...

Wiersz ma ładne strofki, ale także nie do druku.

„Na wiejskim cmentarzyku
czai się echo dum...
Krzyż prosty przy pomniku...
wiatr wzdycha... idzie szum...
chwieją się polne kwiaty,
Blązane wieńce drżą...
i zagrobowe światy
przemożny (?) spokój ślą...

Ta strofka — najlepsza.

P. Al. Dit... Karta wysłana.

P. Wandzie Zdz... Ma Sz. Pani zupełną słuszność. To tak dalej trwać nie może. Właściciele magazynów w Paryżu wymyślają wprost na niedorzeczną gonitwę kobiet za ciągłą zmianą w modzie.

Kobiety doszły, według tych znawców ich natury, do gorączkowej jakiejś ekstazy, która, już nie co sezon, ale co dzień, co godzinę żąda zmiany. Doszły do takiego na temat stroju absurdu, że „łączą futra z koronką, kwiaty ze skórą“ i siłą się na ekscentryczne pomysły w barwach, deseniach, materyałach, nie mające często nic wspólnego z pojęciem harmonii i wymagań estetyki.

Miejmy nadzieję, że nierozsądny ten prąd minie, jak minęły strzyżone włosy wraz z wstąpieniem na uniwersytet, papierosy i t. d. Jest pewien ferment zbytku na świecie. Sądzimy jednak, że to musi się unormować w miarę, jak prawdziwa wiedza i postęp zawładną umysłami.

P. Gołęb. Kartę o kostyum krakowski niewiadomo z jakiej przyczyny odebraliśmy tak późno, że już chyba niewarto posyłać. Gdyby to było jeszcze potrzebne, niech się Sz. Pani zwróci do p. Kotowskiej, Żórawia 7.

P. Olt. Kartę wysłaliśmy.

P. Zofii. Karta wysłana do p. Nagaya. Może Pani napisze wprost, będzie prędzej. Senatorska 31.

Monogramy będą (p. Garbińska. Widok 20).

P. Wołk. P. Skib. niezawodnie nie odmówi informacyi. Pani będzie łaskawa wprost do niej się odnieść, powołując się na „Nasz Dom“. Chętnie służylibyśmy pośrednictwem, ale to wpłynęłoby na zwłokę.

P. Fiedorowicz. Monogramy będą. Nr. pisma wyczerpany.

P. Wanda Musiałowicz monogram jeden dostanie w piśmie. Inne mogą być na zamówienie za dopłatą. A może Pani kupi zeszyt z monogramami, który świeżo wyszedł z druku. Obejmuje do 400 monogramów, alfabety i numery. Kosztuje w naszej Administracyi (Zgoda 1) 80 kop. z przesyłką.

Pszczelarce. Czemu Pani nie skorzystała z kursów 6-cio dniowych, które trwają od 15 do 20 czerwca w Tow. Pszczelniczo-ogrodniczem. Wiejska 12. Niech Pani tam pisze.

P. Natalii S. w Szreńsku. Posłana karta łaskawej Pani p. Nagayowi.

P. Wilh. Ad. Bardzo nam przykro, ale nie mamy na to rady. Za życzliwe słowa dziękujemy.

Pannie Maryi Zar... Oj! czy to raz się zęby ścina z bólu! Czy raz! Młoda Pani — to te pierwsze łzy pieką. Później przekona się Pani, że lepiej płakać, aniżeli wiecznie mieć oczy suche. Żal nam Pani, ale takie kobiety, jak Pani, nie giną. W kułak popłakać, ale dla ludzi gęsta mina i żadnych lamentów. Prawda!

P. Zubko. 1) Do p. Chołoniewskiej. Kraków. Dunajewskiego 1. 2) Optyk Berent Jan, Marszałkowska 90. Przyjmie do wypełnienia rtęcią barometr, o ile nie uszkodzone szkło. Prosimy o powołanie się w obu razach na „Nasz Dom“.

P. Z. Walig... III zeszyt *„Robót Ręcznych“* zawiera monogramy i alfabety, których jest do 400. — Cena 80 kop. z przesyłką.

P. H. G. Doskonale prowadzony zakład dla nauki gospodarstwa, prowadzony pod dozorem zacnych osób — w Poznańskiem. — Dziękujemy za dobre słowa!

Stokrotce radzimy magazyn „Aliny“, Marszałkowska 85. Sukienki zrobi „Pracownia Współdzielcza“, Krucza 19 m. 39, lub p. Kotowska, Żórawia 7.

P. T. Wachn... List polecony wysyłamy.

P. Br. Byst... Pani droga. Każdej Prenumeratorki żądaniu radzibyśmy zadość czynić. Jakieś wprost nieporozumienie.

Informacya administracyi.

Pani Henryce K. Ostatnie nowości jedwabi posiada na składzie hurtownia p. Piotra Michalika, Marszałkowska 152.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specjalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

P. Nowic... Monogram będzie.

P. Dąbr... w Ożarowie. Albo *„Antykwarnia polska“* p. Michalski, Włodzimierska 4, albo p. Antoni Strzałecki, Ujazdowska 22. W jednym i drugim razie prosimy powołać się na „Nasz Dom“.

Ofiary na Święto sierot (opuszczone w numerze 52-im 1913 roku)

Na Ś-to sierot: Tow. Św. Winc. à Paulo 1 rb 75 kop., Maniusia i Halunia 2 rb., Nadesł. z Dal. Wschodu 20 rb., Romek Z. 2 rb., F. Grosse 2 rb., M. Moczulska 2 rb., J. Mołubowicz 2 rb., Jańcia i Zbigniew Krzywdzińscy 1 rb., Stan. de Large 3 rb. 10 kop., Chrempińska 3 rb.

Z dziedziny kosmetyki.

Szatynce. Włosy zawsze na końcach zmienny mają kolor. Przeciw silnemu wypadaniu Salvol trzeba stosować, skrapiając głowę codziennie rano podczas czesania; myć głowę niezbyt często mydłem *Tetral.*

Do kilku pytających. Imienia naszej wielkiej rodaczki używać w celach reklamowych jest conajmniej nadużyciem, które tolerowane być nie powinno. Choć trochę logicznie myślące osoby powinny zrozumieć, że wszelkie środki, które mają przemieniać zgrzybiałe staruszki w dorodne dzieweczki, są zwykłym szantażem, obliczonym na łatwowierność pobłażliwej naszej publiczności. Są środki istotnie prawidłowo konserwujące cerę, nie dopuszczające do tworzenia się zmarszczek, lub nawet rozprowadzające lekko zarysowane, ale te środki działają powoli, nie mianując się cudownemi lekami. Ten krem, o który Panie zapytują, jest obliczony na jednorazowe kupno; szkoda jednak choć raz jeden wyrzucić grosz nieraz ciężko zapracowany.

Spirei. Taka to już nasza natura, że wszystko robimy na ostatnią chwilę, i w zabiegach kosmetycznych zamiast zapobiegać wcześnie i być gotową do walki z nieubłaganym naszym wrogiem — czasem, dopiero gdy już piętno lat wyciśnie swe znaki, wołamy o ratunek. Szczęście, że kosmetyka tak w swej umiejętności zaszła wysoko, iż nawet w późniejszych latach i przy zaniedbanej cerze pomocną dłoń podać może, jednak w tych wypadkach trzeba cierpliwie i systematycznie wykonywać zabiegi wskazane, a więc czas przeznaczony na wakacye jest zbyt krótkim, aby rezultaty były widoczne, zwłaszcza gdy już zmarszczki wyraźnie się zarysowały. W każdym razie, lepiej późno, niż nigdy. Otóż trzeba rano myć twarz w dobrze ciepłej wodzie Otrąbkami abaridowemi bez mydła, następnie robić na całej twarzy masaż pneumatyczny aparatem Heros, poczem zapudrować pudrem abaridowym. Na noc twarz znów umyć, jeżeli czas pozwoli, można jeszcze raz choćby 5 minut masować i wetrzeć w skórę trochę kremu abaridowego. Otóż to są wskazania, które trzeba wykonywać z wielką punktualnością, a po dłuższym przeciągu czasu rezultaty okażą się zadawalające.

Jesieni. Żółte plamy z twarzy i szyi usunie Precioza, chcąc jednak przyśpieszyć działanie, można zapudrować zaraz pyłkiem Juvenia Candida. Abaridu jednocześnie używać nie można, lecz po usunięciu plam. Nigdy nie myć twarzy zimną wodą, lecz dobrze ciepłą i Otrąbkami abaridowemi bez mydła. Jeśli skóra na twarzy jest niezbyt jędrną, trzeba zawczasu zacząć masować masażystką ssącą Heros, aby nie dopuścić do tworzenia się zmarszczek. Excelsior do brwi przyciemnia je trwale, lecz od czasu do czasu trzeba poprawić. Kto używa do twarzy pudru, powinien pierwszeństwo dać pudrowi abaridowemu, który nie sinieje na zimnie i nie zamula porów skóry domieszkami natury metalicznej, tworzącemi zawsze wągry. — Nos smarować maścią ichtyolową, którą zrobią w aptece. Saszety Eucapinol wspaniale działają na narządy oddechowe; nawet w pokoiku sypialnym dziecka powinny być na noc w pobliżu łóżka kładzione.

Do Wszystkich. Środki te mają na składzie firmy: *„Perfection“*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Kijowie *Jurotat*, w Sosnowcu *Jagiełłowicz*, w Odesie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski*, w Krakowie *Miklaszewski*. Na kopertach z pytaniami należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście 3 szpaltowe po 30 k. wiersz, 2 szpalt. po 50 k. I strona tekstowa k. 75.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1 Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.

Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat“

Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 1. W. K. Zbyteczne włosy usunie Depilatoir Lotos, — radykalnie zaś można je usunąć tylko za pomocą elektrolizy. Paznogcie u nóg przycinać trzeba krótko i moczyć co drugi dzień w ciepłej wodzie z sodą.

№ 2. Pocenie się rąk usunie usunie radykalnie proszek d-ra Javo. Wytworne manucure wykonywa się w Kalotechnice przez uzdolnione specyalistki.

№ 18. Dla przeprowadzenia kuracyi i radykalnego wyleczenia się z wągrów, które tak dokuczały Szanownej Pani, koniecznym jest przyjazd do Warszawy do Kalotechniki. Po przeprowadzeniu w zakładzie kuracji masażem wibracyjnym i usunięciu wągrów mechanicznem będzie rezultat napewno w zupełności zadawalający. Tymczasem zaś niech Szan. Pani myje się Perełkami akalicznemi i wyciera twarz płynem Vesta. Odzięblenie usunie krem Eros.

№ 4. Zmarszczki przy cerze suchej tworzą się zwykle przedwcześnie. Aby temu zapobiedz, trzeba nacierać twarz na noc kremem Radium, oraz myć się Otrąbkami Vesta z Wodą różaną Radioaktywną. Tak postępując, zachowa Pani na długo świeży i zdrowy wygląd cery. Włosy (wyczeszki) przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki. Kosztuje Rb. 3.

№ 3. Pensjonarce. Piegi usunie radykalnie krem d-ra Orgley'a. Żółta pręga na szyi również zginie przy stosowaniu tego kremu. Rano wytrzeć twarz płynem Vesta., a cera nabierze pięknego matu.

Wszystkie wymienione tu środki są zaopatrzone marką ochronną Kalotechniki dla odróżnienia od wykrytych bezwartościowych falsyfikatów. Wysyłka na prowincję za zaliczeniem. Adresować: Marszałkowska 116, telefon 16-73.

Zarząd Kalotechniki.

NA SPOSÓB LITEWSKI.

Kompot z agrestu.

Obrany z szypułek i przetarty ściereczką, poukładać w słoiki nie pełno, zalać lekkim syropem, zagotowawszy agrest w nim poprzednio — niech tak stoją słoiki nie przykryte przez 24 godzin, poczem wytrzeć starannie brzegi słoika i zalać pakiem. Na funt agrestu bierze się szklankę wody i pół funta cukru.

Inny sposób robienia kompotu.

Obrany z korzonków i szypułek agrest włożyć w kompotiery, zalać wystudzonym syropem, zawiązać pęcherzem, lub zakorkować, ustawić w naczynie z zimną wodą i gotować od zagotowania 20 minut — po ostudzeniu kompotiery wyjąć z wody, korki jeżeli wystają lepiej wtłoczyć i opieczętować, aby się powietrze nie dostało do słoików, bo w takim razie kompot się psuje.

Sok malinowy.

Zaraz po zerwaniu malin trzeba z nich sok robić, bo gdy postoją, zaraz kwaśnieją i robaki się w nich znajdują. Zupełnie dojrzałe maliny, jak i wszystkie jagody, rozcierają się w naczyniu, zostawiając przez kwadrans w chłodzie. Przecedzić sok przez worek i do funta soku wziąć funt cukru, gotować szumując, aż zacznie gęstnieć—wystudzony zlewać w czyste butelki przelane spirytusem i mocno zakorkować.

Likier malinowy.

Wybrane i oczyszczone jaknajlepiej maliny w ilości n. p. 6 funtów rozetrzeć w dużej polewanej misce, gdy zupełnie utarte, wsypać 12 f. miałkiego cukru przesianego, wymieszać doskonale i zostawić do zmacerowania się przez 12 dni. Po tym czasie wlać trzy, kto chce mieć mocniejszy a mniej słodki likier, cztery kwarty mocnego 90 próby spirytusu — wymieszać znów dobrze, przecedzić przez gęste sito włosiane i zostawić, aby się płyn sklarował parę dni. Gdy męty na spód opadną, filtrować przez szwedzką bibułę, do zupełnej czystości i zlewać w butelki, używając nie prędzej, jak w pół roku.

Maliny z arakiem.

Czysto przebrane maliny, ułożyć w duży rondel lub w miednicę od konfitur mosiężną, przesypując warstwami, cukru użyć 1 i pół f. i skrapiać arakiem, t. j. pół kwaterkę tegoż — wynieść do piwnicy na 6 godzin, a następnie w tejże miednicy postawić na wolnym ogniu i smażyć; gdy się pokażą szumowiny, zebrać je delikatnie bibułą i smażyć, licząc od zagotowania 20 minut; od czasu do czasu potrząsać naczyniem, zlać na salaterkę do ostygnięcia, a na drugi dzień złożyć w słoiki i obwiązać pęcherzem.

Nalewka malinowa (kijowska).

Garniec dojrzałych, należycie przebranych malin, wsypać w gąsior czterogarncowy i nalać lekkim wystudzonym syropem, zrobionym z 6 f. cukru i dwóch garncy wody, dolać pół garnca najlepszego spirytusu, zatkać i postawić na 10 dni w miernie ciepłem miejscu, ale nie na słońcu; kilkakrotnie codzień mieszać, potrząsając gąsiorem. Po 10 — 12 dniach, gdy gąszcz opadnie, a płyn zupełnie będzie klarowny,

zlać w butelki, zakorkować mocno i zachować w zimnej a nie wilgotnej piwnicy.

Obiady na dwie osoby z oznaczeniem ilości użytych produktów.

Obiady mięsne.

1) Rosół z kury z ryżem.
Jajka faszerowane z szpinakiem.
Potrawka z kury z kaszką.
Kompot z moreli suszonych.

Podstawą tego obiadu jest kura, którą, gotując na dwie osoby, użyć można na dwa obiady, rozdzieliwszy ją w następujący sposób: wymoczywszy przez kilka godzin oprawioną kurę, dodać do wody, oczyszczonej sody pół łyżeczki, dla pewności żeby była miękką, odciąć szyjkę, lotki, nóżki z połową grzbietu i ugotować w smaku z włoszczyzny wraz z żołądkiem i wątróbką do miękkości — na smak nastawić 3 kwaterki wody, licząc na wygotowanie pół kwaterki, na rozrobienie sosu pół kwaterki, a na rosół na dwa talerze pół kwarty.

2) Zupa szczawiowa z jajkami i grzankami.
Szynka na gorąco z chrzanem.
Kura pieczona z kompotem z rabarbarowego korzenia.

Na dwie osoby wystarczy 1 i pół do 2 ćwierci *szynki*, którą w całości wrzucić we wrzącą wodę, zagotować parę razy i podać z chrzanem. Pozostałą połowę kury, osobliwszy lekko, włożyć w mocno gorący piec, polewać masłem często, po zrumienieniu posypać miałką bułeczką.

3) Barszcz z kartoflami.
Sznycle lub kotlety cielęce z sałatą, ciastka parzone ze śmietaną.

1 i pół funta cielęciny mięsistej okrajać z kostek i żyłek, które namoczyć w zimnej wodzie, następnie po zagotowaniu w gorącej wodzie, odebrać i gotować z włoszczyzną na rosół do dobrania z barszczem cielęcinę; jeżeli będą całe dość grube kawałki, rozdzielić na kilka sznycli, lub zrobić z niej siekane kotlety z dodaniem bułeczki namoczonej w mleku, łyżki rozpuszczonego masła, i jednego żółtka, a będą bardzo dobre.

4) *Rosół z makaronem.*
Pieczeń wołowa smażona z sałatą.
Młode kartofle z masłem i koperkiem.
Naleśniki z jabłkami.

Dwa funty prawdziwej, nie kostnej, pierwszej krzyżowej, okrajać z kostek i żyłek, zostawiając kawałek środkowy, okrągły; wyżyłować go i ułożyć, zbiwszy trochę, na okrągło; całą pozostałość ugotować na rosół, a na pół godziny przed wydaniem obiadu, ową pieczonkę lekko osolić, zrumienić na maśle szybko, ale nie spalić, i wstawić w gorący piecyk, aby doszła. Masła powinno być sporo i tem masłem podając na stół polać pieczonkę — uważać, aby doszła a nie przepiekła się.

5) Piwo na gorąco ze śmietaną i grzanką.
Schab duszony z kartoflami.
Szparagi ze szpinakiem.

2 funty schabu wymoczyć parę godzin w zimnej wodzie, posolić, obrumienić, włożyć w rondelek, dodać masła, podrumienionej cebulki i dodusić. Sposób ten jest szczególnie odpowiedni przy urządzaniu małej ilości schabu, gdyż w piecu wysuszyłby się.

6) Barszcz ze śmietaną i kartofle.
Polędwica z sałatą.
Omlet z galaretą porzeczkową.

Na dwie osoby wystarczy 1 i pół do 2 funtów; obciąć tłuszcz i boki, wyżyłować i użyć te pozostałości na rosół do barszczu, polędwicę skropić sokiem z cytryny i oliwą — na pół godziny przed obiadem lekko posolić, naszpikować i mocno na rumianem maśle zrumienić, podlać śmietaną i na 20 minut wstawić do gorącego piecyka, aby doszła.

Porady ogrodnicze

Odpowiedź p. S. Raciborskiej w Łodzi ul. Piotrkowska 293.

Z określenia w liście przypuszczać należy, że sosny austryackie chorują i przepadają z powodu zbytniej wilgoci i głębokiego posadzenia lub zasypania ziemią. Iglaste drzewa nie znoszą przekopywania pod niemi. Opisane zjawisko choroby nie przenosi się na inne drzewa. Jestto grzybek, który występuje na osłabionych drzewach. Wylew żywicy i pękanie kory, czyn głębokiego posadzenia. Rany należy wyrównać ostrym nożem i zatrzeć mocno smołą rozpuszczoną. Zabezpieczyć od powyższych chorób można przez odrzucenie ziemi prawie do korzeni i odprowadzenie wilgoci przez wykopanie kilku dołków głębszych nad łokieć lub odprowadzenie przez przeprowadzenie rowka.

Michał Nagay.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.